ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 12 Grudzień 1929 r. ROK VI.

KALENDARZ
„ECH LEŚNYCH"
NA ROK
1930

STYCZEŃ

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 Ś.	**Nowy Rok 1930**
2 C.	Makarego op.
3 P.	Genowefy panny
4 S.	Tytusa bisk.
5 N.	**E. po B Im. Jezus.**
6 P.	**Trzech Króli**
7 W.	Walentego bisk.
8 Ś.	Seweryna op.
9 C.	Juljana
10 P.	Pawła pust.
11 S.	Honoraty, Higinjusza
12 N.	**E 1 po 3 Kr. Arkadjus.**
13 P.	Hilarego
14 W.	Feliksa z Noli
15 Ś.	Maura op.
16 C.	Marcelego I pap.
17 P.	Antoniego pust.
18 S.	Pryski p.
19 N.	**E 2 po 3 Kr. Ferdyn.**
20 P.	Fabjana i Sebastjana
21 W.	Agnieszki p.
22 Ś.	Wincentego m.
23 C.	*Zaślubiny NPM.*
24 P.	Tymoteusza bisk.
25 S.	Nawr. św. Pawła
26 N.	**E 3 po 3 Kr. Pauliny**
27 P.	Jana Złotoustego
28 W.	Karola Wielkiego
29 Ś.	Franciszka Salez.
30 C.	Martyny, Adelajdy
31 P.	Piotra z Noli

LUTY

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 S.	Ignacego bisk.
2 N.	**E 4 po 3 Kr. NPM. Gr.**
3 P.	Błażeja
4 W.	Weroniki
5 Ś.	Agaty p.
6 C.	Doroty p.
7 P.	Romualda op.
8 S.	Jana z Malty
9 N.	**E 5 po 3 Kr. Apolonji**
10 P.	Scholastyki
11 W.	Łucjana Dezyderj.
12 Ś.	Eulalji
13 C.	Katarzyny Ricci.
14 P.	Walentego
15 S.	Faustyna
16 N.	**E. Starop. Juljanny**
17 P.	Konstancji, Aleksego
18 W.	Flawjana, Symeona
19 Ś.	Konrada pust.
20 C.	Nicefora
21 P.	Eleonory
22 S.	Kat. św. Piotra
23 N.	**E. Mięsop. Romany**
24 P.	Macieja ap.
25 W.	Anastazji
26 Ś.	Wiktora
27 C.	Aleksandra bisk.
28 P.	Romana wyzn.

MARZEC

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 S.	Albina bisk.
2 N.	**E Zapustna Symplic.**
3 P.	Kunegundy p.
4 W.	Kazimierza kr.
5 Ś.	*Popielec † Fryderyka*
6 C.	Kolety p.
7 P.	Tomasza z Akwinu
8 S.	Jana Boż., Beaty
9 N.	**E 1 Wstępna Cyryla**
10 P.	40 Męczen. Cyprjana
11 W.	Konstantyna
12 Ś.	Grzegorza W *† S. dn.*
13 C.	Rozyny
14 P.	Matyldy *† S. dn.*
15 S.	Longina *† S. dn.*
16 N.	**E 2 Sucha Lubina**
17 P.	Gertrudy
18 W.	Edwarda kr.
19 Ś.	*Józefa Obl. NPM.*
20 C.	Joachima, Eufemji
21 P.	Benedykta op.
22 S.	Oktawjana
23 N.	**E 3 Głucha Wiktorj.**
24 P.	**Gabryjela Arch.**
25 W.	*Zwiastowanie NPM.*
26 Ś.	Emanuela, Olimpji
27 C.	Lidji, Ruperta
28 P.	Sykstusa pap.
29 S.	Eustachego
30 N.	**E 4 Środopostna**
31 P.	Balbiny, Korneljі

KWIECIEŃ

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 W	Hugona
2 Ś.	Franciszka z Paoli
3 C.	Ryszarda bisk.
4 P.	Izydora
5 S.	Wincentego
6 N.	**E 5 Czarna**
7 P.	Hermana
8 W.	Djonizego
9 Ś.	Marji Egipcj.
10 C.	Ezechjela
11 P.	Leona p. *7 Bol. NPM.*
12 S.	Juljusza pap.
13 N.	**E 6 Kwietna**
14 P.	Walerjana
15 W.	Ludwiny, Anastazji
16 Ś.	Lamberta, Kaliksta
17 C.	*Wieczerza Pańska*
18 P.	*Wielki Piątek*
19 S.	*Wielka Sobota*
20 N.	**E Wielkanoc**
21 P.	**Poniedziałek Wielk.**
22 W.	Sotera i Kajusza
23 Ś.	Wojciecha bisk.
24 C.	Jerzego Męcz.
25 P.	Marka Ew.
26 S.	Kleta, Bazylego
27 N.	**E 1 po W. Biała. Zyty**
28 P.	Witalisa
29 W.	Piotra Męcz.
30 Ś.	Katarzyny Seneńskiej

MAJ

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 C.	Filipa, Jakóba Ap.
2 P.	Zygmunta kr.
3 S.	**Konstytucja 3 Maja**
4 N.	**E 2 po W. Florjana**
5 P.	Piusa pap.
6 W.	Jana w Ol.
7 Ś.	Domiceli i Gizeli
8 C.	Stanisława bisk.
9 P.	Grzegorza
10 S.	Izydora Oracza
11 N.	**E 3 po W. Adolfa**
12 P.	Pankracego
13 W.	Serwacego
14 Ś.	Bonifacego
15 C.	Zofji z córkami
16 P.	Jana Nepomucena
17 S.	Paschalisa
18 N.	**E 4 po W. Feliksa**
19 P.	Piotr Cel, Iwon
20 W.	Bernarda
21 Ś.	Heleny kr.
22 C.	Julji p., Emila
23 P.	Dezyderjusza
24 S.	Joanny wdowy
25 N.	**E 5 po W. Urbana**
26 P.	Filipa *† Dn. krz.*
27 W.	Jana pap *† Dn. krz.*
28 Ś.	Wilhelma *† Dn. krz.*
29 C.	**Wniebowstąpienie P.**
30 P.	Feliksa
31 S.	Petroneli, Anieli

CZERWIEC

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 N.	**E 6 po W. Jakóba**
2 P.	Erazma bisk.
3 W.	Klotyldy
4 Ś.	Kwiryna
5 C.	Bonifacego, Ireny
6 P.	Norberta
7 S.	Roberta *† wig.*
8 N.	**E. Zielone Święta**
9 P.	**Poniedz. Ziel. Świąt**
10 W.	Małgorzaty
11 Ś.	Barnaby *† S. dn.*
12 C.	Onufrego
13 P.	Antoniego *† S. dn.*
14 S.	Bazylego *† S. dn.*
15 N.	**E. 1 po Ś. Św. Trójcy**
16 P.	Justyny, Jolanty
17 W.	Adolfa bisk.
18 Ś.	Marka, Marcelina
19 C.	**Boże Ciało**
20 P.	Sylwerjusza, Reginy
21 S.	Alojzego Gonzagi
22 N.	**E 2 po Ś. Paulina**
23 P.	Wandy, Zenona
24 W.	Jana Chrzciciela
25 Ś.	Prospera bisk.
26 C.	Jana i Pawła
27 P.	Władysł. kr. *Ur. Ser. J.*
28 S.	Leona II pap. *† wig.*
29 N.	**E 3 po Ś. Piotra i Paw.**
30 P.	Emilji, Wspom. św. P.

ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ ROK VI.

PREMJA DLA ABONENTÓW „ECH LEŚNYCH"

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Nowy Świat 36.

PROSPEKTY NA ŻĄDANIE.

LIPIEC

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 W.	Teobalda
2 Ś.	*Nawiedz. N. P. M.*
3 C.	Alfreda, Anatola
4 P.	Józefa Kalasantego
5 S.	Filomeny
6 N.	**E 4 po Ś. Izajasza**
7 P.	Pulcherji
8 W.	Elżbiety kr.
9 Ś.	Amalji, Luizy
10 C.	Jana z Dukli
11 P.	Olgi, Pelagji
12 S.	Henryka
13 N.	**E 5 po Ś. Małgorzaty**
14 P.	Bonawentury
15 W.	Rozesłanie Apost.
16 Ś.	*N. P. M. Szkapl.*
17 C.	Aleksego, Berty
18 P.	Szymona z Lipnicy
19 S.	Wincentego à P.
20 N.	**E. 6 po Ś. Czesława**
21 P.	Daniela, Praksedy
22 W.	Marji Magdaleny
23 Ś.	Apolinarego, Sydonji
24 C.	Krystyny, Włodzim.
25 P.	Jakóba Ap.
26 S.	Anny Matki P. Marji
27 N.	**E 7 po Ś. Natalji**
28 P.	Innocentego
29 W.	Marty
30 Ś.	Abdona i Senny
31 C.	Ignacego Lojoli

SIERPIEŃ

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 P.	Piotra w Okowach
2 S.	*N. P. M. Anielskiej*
3 N.	**E 8 po Ś. Szczepana**
4 P.	Dominika
5 W.	*N. P. M. Śnieżnej*
6 Ś.	*Przemien. Pańskie*
7 C.	Kajetana, Alberta
8 P.	Cyrjaka
9 S.	Romana
10 N.	**E 9 po Ś. Wawrzyńca**
11 P.	Zuzanny, Prota
12 W.	Klary
13 Ś.	Hipolita
14 C.	Euzebjusza *† wig.*
15 P.	**Wniebowzięcie N.P.M.**
16 S.	Jacka, Rocha
17 N.	**E 10 po Ś. Anastaz.**
18 P.	Heleny kr.
19 W.	Ludwika, Benigny
20 Ś.	Stefana kr.
21 C.	Joanny Frem.
22 P.	Tymoteusza, Filiberta
23 S.	Filipa
24 N.	**E 11 po Ś. Bartłom.**
25 P.	Ludwika kr.
26 W.	Zefiryny
27 Ś.	Przen. św. Krzyża
28 C.	Augustyna
29 P.	Ścięcie św. Jana
30 S.	Joachima, Róży z Limy
31 N.	**E 12 po Ś. Rajmun.**

WRZESIEŃ

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 P.	Idziego
2 W.	Stefana
3 Ś.	Bronisławy, Serafina
4 C.	Rozalji
5 P.	Wawrzyńca
6 S.	Zacharjasza
7 N.	**E 13 po Ś. Reginy**
8 P.	*Narodz. N. P. M.*
9 W.	Gorgonjusza
10 Ś.	Mikołaja z Toledo
11 C.	Prota
12 P.	Gwidona
13 S.	Tobiasza
14 N.	**E 14 po Ś. Pod. ś. Kr.**
15 P.	Nikodema
16 W.	Ludmiły
17 Ś.	Lamberta *† S. dn.*
18 C.	Tomasza
19 P.	Januarjusza *† S. dn.*
20 S.	Eustachego *† S. dn.*
21 N.	**E 15 po Ś. Mateusza**
22 P.	Maurycego
23 W	Tekli
24 Ś.	Gerarda b.
25 C.	Władysława z Gieln.
26 P.	Cyprjana, Ewarysta
27 S.	Kosmy i Damiana
28 N.	**E 16 po Ś. Wacława**
29 P.	*Michała Arch.*
30 W.	Hieronima

PAŹDZIERNIK

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 Ś.	Remigjusza
2 C.	Aniołów Str. Ottona
3 P.	Kandyda
4 S.	Franciszka Seraf.
5 N.	**E 17 po Ś. N.P.M. Róż.**
6 P.	Brunona
7 W.	Justyny
8 Ś.	Brygidy
9 C.	Dionizego
10 P.	Franciszka Bor.
11 S.	Wincentego Kadłubka
12 N.	**E 1 po Ś. Maksymil.**
13 P.	Edwarda kr.
14 W.	Kaliksta pap.
15 Ś.	Jadwigi, Teresy
16 C.	Gawła
17 P.	Łucyny, Florentyna
18 S.	Łukasza ew.
19 N.	**E 19 po Ś. Piotra**
20 P.	Felicjana, Ireny
21 W.	Urszuli p. m.
22 Ś.	Korduli
23 C.	Jana Kapistrana
24 P.	Rafała Arch.
25 S.	Jana Kantego
26 N.	**E 20 po Ś. Chrys. Król.**
27 P.	Sabiny
28 W.	Tadeusza, Szymona
29 Ś.	Narcyza
30 C.	Wolfganga b *† wig.*
31 P.	Klaudjusza

LISTOPAD

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 S.	**Wszystkich Świętych**
2 N.	**E 21 po Ś. Wiktora**
3 P.	*Dzień Zaduszny*
4 W.	Karola
5 Ś.	Elżbiety, Emeryka
6 C.	Leonarda
7 P.	Herkulana
8 S.	Bogdana, Sewera
9 N.	**E 22 po Ś. Teodora**
10 P.	Andrzeja
11 W.	Marcina bisk.
12 Ś.	Marcina pap.
13 C.	Stanisława Kostki
14 P.	Józefata, Serafina
15 S.	Leopolda
16 N.	**E 23 po Ś. Edmunda**
17 P.	Salomei p. Grzegorza
18 W.	Ottona
19 Ś.	Elżbiety
20 C.	Feliksa de Val.
21 P.	*Ofiarowanie N. P. M.*
22 S.	Cecylji p.
23 N.	**E 24 po Ś. Klemensa**
24 P.	Emilji
25 W.	Katarzyny p.
26 Ś.	Konrada
27 C.	Wirgiljusza, Waler.
28 P.	Krescentego
29 S.	Saturnina
30 N.	**E 1 Adw. Andrzeja**

GRUDZIEŃ

Dnie tygod.	Święta Rzymsko-katolickie
1 P.	Eligjusza B.
2 W.	Balbiny, Bibjany
3 Ś.	Franciszka Ksaw.
4 C.	Barbary
5 P.	Saby, Kryspiny
6 S.	Mikołaja bisk.
7 N.	**E 2 Adw. Ambrożego**
8 P.	**Niepok. Pocz. N. P. M.**
9 W.	Leokadji
10 Ś.	*N. P. M. Loretańskiej*
11 C.	Damazego pap.
12 P.	Aleksandra żoł.
13 S.	Łucji i Otylji
14 N.	**E 3 Adw. Nikazego**
15 P.	Fortunata, Ireneusza
16 W.	Adelajdy
17 Ś.	Łazarza *† S. dn.*
18 C.	Gracjana
19 P.	Nemezjusza *† S. dn.*
20 S.	Teofila *† S. dn.*
21 N.	**E 4 Adw. Tomasza**
22 P.	Zenona
23 W.	Wiktorji
24 Ś.	Adama i Ewy *† wig.*
25 C.	**Boże Narodzenie**
26 P.	**Szczepana męcz.**
27 S.	Jana Ewangelisty
28 N.	**E 1 po B. Młodzian.**
29 P.	Tomasza b.
30 W.	Dawida kr.
31 Ś.	Sylwestra pap.

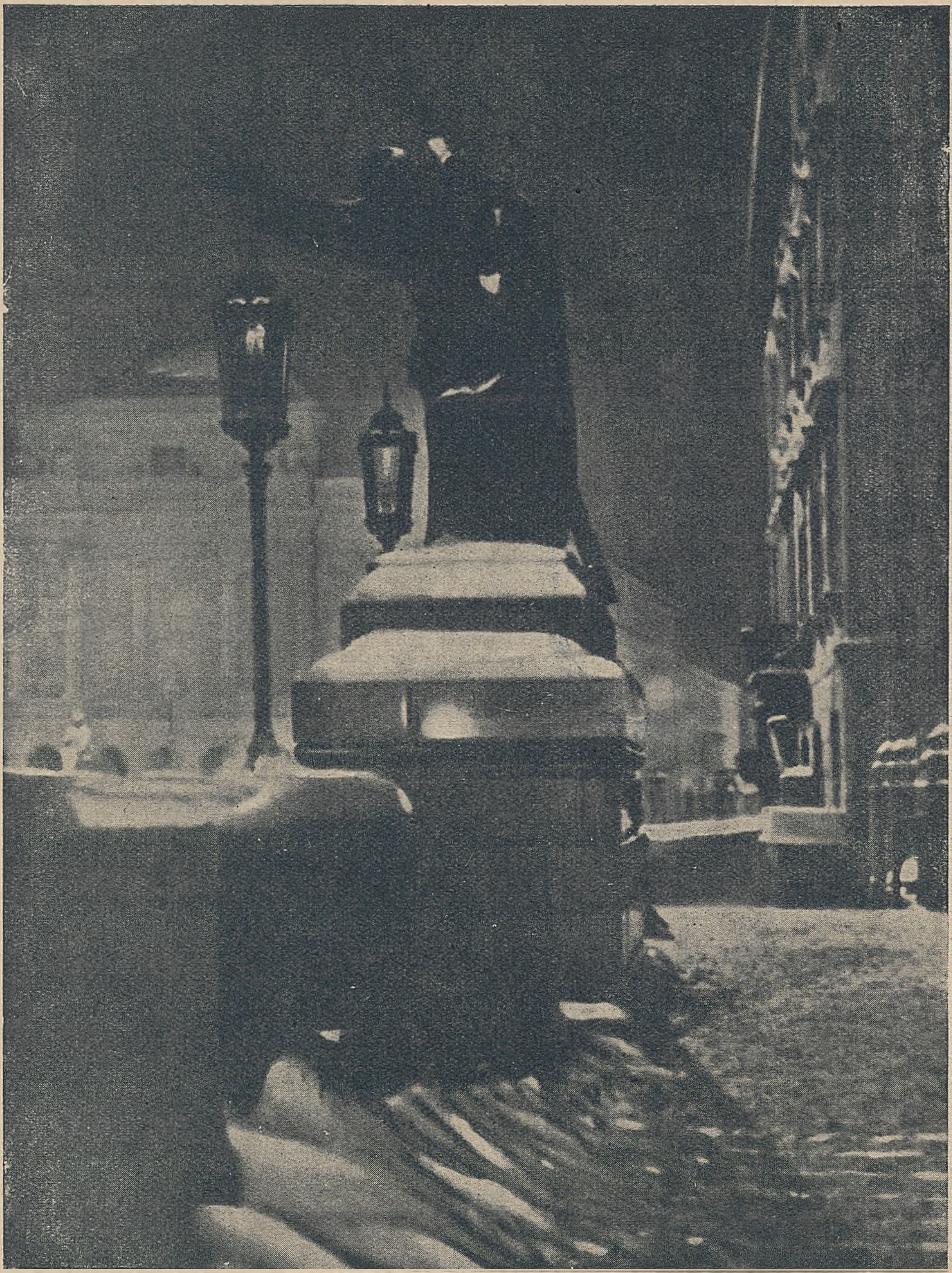
Cena 1 zł.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok VI Warszawa, Grudzień 1929 r. Nr. 12



Sursum corda. Fot. Szporek, Warszawa.

Znaczenie i rola drewna w postępie cywilizacyjnym ludzkości

(Dok.)

Objawem cywilizacji jest ulepszenie środków komunikacyjnych i zwiększenie szybkośoci środków lokomocji. Nasi praojcowie musieli chodzić piechotą — jedynie ci, którzy zamieszkiwali wpobliżu rzek lub morza, zapewne dość wcześnie używali wyżłobionych pni drzewnych do podróży na wodzie, pomagając sobie również drewnianemi wiosłami i drągami. Zapewne i rower pierwszy skonstruowany był z drzewa. Z chwilą jednak ulepszenia obróbki materjałów metalowych, ustąpiło drewno do pewnego stopnia metalowi, a mianowicie przy budowie wozów, kolei, okrętów, automobili, lub aeroplanów. Tu występuje współzawodnictwo drewna z metalem; drewniane podkłady kolejowe starają się wyprzeć podkłady betonowe i żelazne, drewniany wóz transportowy wypiera wóz żelazny, a w budownictwie okrętowem prawie zupełnie nie używają już drewna — najwyżej do wewnętrznego urządzenia pływających pałaców amerykańskich miljonerów. Do budowy samochodów i samolotów używano dotychczas znikomą ilość drewna lekkiego i mało łupliwego, t. j. jesionu, lipy, topoli i świerku kanadyjskiego, które jednakże z czasem całkowicie ustąpi lekkiemu aluminjum, lecz i tu musi ono mieć nadal swoje zastosowanie w formie już ukrytej, jako kamień i płyty sztuczne oraz drewno fornirowe.

Nader szybkie rozpowszechnienie się sieci elektrycznej spowodowało początkowo konieczność ustawienia masztów świetlnych z drewna — w ostatnich czasach starają się już ograniczyć ilość tych słupów przez podziemne prowadzenie łączników prądowych.

Obok troski o mieszkanie, odzież i pożywienie, odczuwał już i dawniejszy człowiek potrzeby duchowe i szukał ich zaspokojenia, a to na polu piśmiennictwa, sztuki, filozofji i religji. Jeśli dzisiaj wykopujemy narzędzia i broń, pochodzące z epoki kamiennej, na których znajdujemy różne ornamenta i figury, to możemy przypuszczać, że i drewniane narzędzia również ozdobione były podobnie. W każdym razie mamy zachowane rzeźby drzewne, pochodzące z dość dawnych czasów i dzisiaj uprawiają nadal tę sztukę mistrzestolarze i tokarze. Szczególnie ołtarze, kazalnice, krucyfiksy i statuy świętych z dawniejszych pobożnych wieków dają nam dowody, na jak wysokim poziomie stała ta sztuka. Również i w muzyce drewno stało się prawie wyłącznym pośrednikiem. Drewno zdrowe daje jemu tylko właściwy dźwięk i przy dzisiejszej budowie instrumentów muzycznych jest do niezastąpienia — nosi ono specjalną nazwę „drewna rezonansowego i klawiaturowego".

Również malarz w dawniejszych czasach wykonywał swoją sztukę na drewnianych tablicach — co dzisiaj należy już do wyjątków.

Drzeworytnictwo było poprzednikiem drukarstwa, a w miarę rozwoju tego ostatniego powstała troska o zdobycie odpowiedniego papieru drukarskiego. Pergaminowy i lniany papier nie pokrywał zapotrzebowania. I kto wie, na jakim poziomie stałoby dzisiejsze piśmiennictwo, jeśliby nie znaleziono sposobu sporządzania papieru z drewna.

Jest wprost zdumiewające, jak ogromne ilości drewna zużywa się obecnie na wyrób celulozy (materji drzewiastej). Stany Zjednoczone A. P. zużytkowują same rocznie 20 milj. m.³, t. zn. jednoroczną produkcję 5 miljonów ha lasu, czyli ³/₄ ogólnej produkcji lasów w Polsce. Niemcy zużytkowują 5.000.000 m.³ drewna papierowego. Nic więc dziwnego, że spodziewany jest wkrótce brak drewna papierowego i że poszukuje się surogatów jego. Papier jest najpoważniejszym środkiem do szerzenia wiedzy i kultury; nie możemy sobie wprost wyobrazić, jaka ilość zadrukowanego papieru codziennie, jako dzienniki i książki, rozchodzi się w świecie. Jednakże las odczuwa to i koleje rębne wielu gospodarstw leśnych są nieraz w ścisłem uzależnieniu od fabryk papieru.

Wspomnę tu jeszcze, że ten zielony las był dla naszych praojców miejscem, w którem wykonywano praktyki religijne, budując tam zazwyczaj ołtarze ofiarne swoim bogom.

Jak od zielonego lasu do martwego drzewa, tak i z biegiem lat rozciąga się ludzka myśl religijna od świętego dębu aż do krzyża na Golgocie — symbolu, który my najchętniej odtwarzamy z drewna.

Drewno towarzyszy ludziom od wieków pod różnorodnemi kształtami i, aby te formy przybrać, przechodzi różne koleje po opuszczeniu lasu.

Pień drzewny przerzyna się na kłody o długościach, odpowiadających jego przyszłemu przeznaczeniu. Jako tyki chmielowe i fasolowe, zapory płotowe i słupy telegraficzno-telefoniczne lub maszty okrętowe nie wiele on traci z swej poprzedniej formy roślinej. Ale po największej części bywa on mechanicznie wszerz i wzdłuż na coraz to mniejsze części przerzynany i łupiony, drewno zaś—wyrzynane, świdrowane, heblowane, wyparowywane, wyciskane, nasycane, polerowane i farbowane.

Kto zaś chce w powyższy sposób z drewnem się obchodzić — musi naturalnie wprzód tego się nauczyć. Wprawdzie w dawnych wiekach, kiedy nie mieliśmy odpowiednich narzędzi do obróbki drewna, musiał prawie każdy człowiek wszystko umieć, a więc i prymitywnym narzędziom drewnianym odpowiednią formę nadać. Jeszcze do dość niedawna każdy rolnik sam sobie sporządzał sprzęty domowe, pług, a nawet budował dom. Dopiero później rozwinął się stan rękodzielniczy, składający się z cieśli, kołodziei, bednarzy, stolarzy i tokarzy, którzy do dziś dnia uprawiają swoje rzemiosło — jednakże ich wyroby coraz to więcej są wypierane przez mechaniczne zakłady.

Obróbka drewna, polegająca na łupaniu i przerzynaniu drewna, wymagająca więc wyłącznie ręcznej pracy, wykonywana bywa t. zw. przemysłem domowym, jak: rzeszota, sita, figurki rzeźbione różnego rodzaju, zabawki i t. d. Tam jednakże, gdzie maszyna mogła zastąpić pracę ręczną, również i w przemyśle drzewnym musiało to nastąpić.

A więc mamy przedewszystkiem tartaki, które drewno dzielą na belki, deski i deszczułki i w ten sposób nadają mu kształty, umożliwiające zastosowanie go do niezliczonych potrzeb. Maszyny heblarskie wygładzają je, fornirowe piły i noże dzielą je na najcieńsze płaty, które znowu sprasowane ze sobą idą w świat jako „drewno fornirowe". I im gęściejsze i delikatniejsze pory posiada oraz cięższe jest drewno, tam bardziej na mniejsze części bywa przerabiane, aby mogło mieć zastosowanie jako drewno luksusowe w sztuce rzemieślniczej.

Jednakże poprzednich form naturalnych nie pozbawia drewna może jedynie nasycanie, czyli t. zw. impregnowanie — inaczej dzieje się z niem, jeśli bywa ono zapomocą ciepła, wody i środków chemicznych na jego części składowe rozłożone.

Jeśli drewno bywa strzępione i szlifowane (t. zw. drewno szlifowane) i z niego wyrabia się papę albo gorszej jakości papier, to zatrzymuje ono jeszcze pierwotną formę — chociażby w najdrobniejszych częściach (w postaci strzępów włókien).

Z drewna, będącego w surowym stanie, możemy pod wpływem wysokiego ciśnienia mieć materjał, który przybierze pożądaną przez nas formę. W tej postaci zastępuje drewno rzeźby drzewne w sztukaterji, ozdobnictwie, wypukłej rzeźbie, ramy obrazowe i t. p., następnie wyrabia się beczki, naczynia, kubły, wanny o miłym wyglądzie, wyciska się płyty do obijania ścian, albo na filungi drzwiowe, a wkońcu nawet do krycia dachów.

W celu otrzymania celulozy oddziela się materję komórek od ligniny i innych mechanicznych i chemicznych części składowych drewna. Celuloza ta ma najszersze zastosowanie przy fabrykacji papieru. Jeśli celulozę nieklejoną zanurzamy w kwasie siarczanym, to otrzymujemy papier pergaminowy, podawszy ją zaś działaniu kwasu siarczanego skoncentrowanego i azotowego, dymiącego, otrzymujemy t. zw. kolodjum, używane przez chirurgów i fotografów, dalej bawełnę strzelniczą, która zrewoltowała cały system uzbrojenia, i w postaci słabo dymiącego prochu strzelniczego towarzyszy każdemu myśliwemu, jako mikroskopijna cząstka lasu. Następnie otrzymujemy t. zw. sztuczny jedwab, a mianowicie: pewien gatunek nitrocelulozy, t. zw. wiskoza, rozpuszczony w mieszaninie eteru i alkoholu i poddany ciśnieniu 50 atmosfer w rurkach kapilarnych, zawierających tajemniczą ciecz, wytwarza najdelikatniejsze niteczki, które sprzędzone po 10, lub więcej, dają nici jedwabne. Miejmy więc cierpliwość, a z czasem będziemy wyrabiali z drewna świerkowego ubiory atłasowe. Wprawdzie jedwab sztuczny posiada zaledwie 40% trwałości jedwabiu naturalnego, ponieważ jednakże prawdziwy jedwab posiada ⅓ trwałości najlepszego drutu żelaznego, to i jedwab sztuczny posiada jeszcze dość dużą trwałość, a że się daje łatwo farbować i prząść, stanowi on więc prawie pełnowartościowy surogat produkcji „prządki morwowej". W ostatnich czasach zrozumiały państwa, które same nie produkują jedwabiu naturalnego, że



Pierwszy śnieg. Fot. Fr. Chorzewski.

muszą ze względów gospodarczych poświęcić więcej uwagi rozwojowi przemysłu jedwabnictwa sztucznego. Ponieważ Polska znajduje się w tem położeniu, więc apeluję do Pań, ubierajcie się w drzewo!

Niebezpieczny proch strzelniczy używany bywa nietylko do eksplodowania i strzelania, ale może też być przemieniony na wiele innych materjałów, jak np. celuloid, (bawełna strzelnicza z kamforą), który imituje kość słoniową i zwyczajną, masę rogową, bursztyn, korale, tarcze żółwia i wiele innych podobnych rzeczy. Panie nasze noszą przeważnie grzebienie celuloidowe, a nasze guziki do kołnierzyków i manszetów z pewnością pochodzą z lasu.

Celuloid stanowi materjał łatwo zapalny, który spowodował już wiele nieszczęść i dlatego starają się tą zapalność mu ująć, co się już udało w większej części przy wyrobie t. zw. celonu, używanego w przemyśle filmowym.

Mamy pozatem jeszcze wiele innych materjałów, wyrabianych z celuloidu, jak: elastyczny i szklisty papier, z którego robią okna do aut, okulary automobilowe i lotnicze i t. d.

Następnie mamy suchą destylację drewna. Drewno pod wpływem gorąca, bez przystępu powietrza, rozkłada się — odpowiednio do stopnia ciepłoty — na szereg ciał gazowych, płynnych i stałych, z których każde dla siebie przedstawia odpowiednią wartość. A więc mamy ocet drzewny, alkohol metylowy (spirytus drzewny), smołę drzewną, a pozatem, jako pozostałości destylacji powyższej, otrzymujemy węgiel drzewny, (t. zw. retortowy).

W produktach, pochodzących z celulozy i destylacji, nie możemy już znaleźć śladów miłego drewna, ale już od wieków niszczył człowiek drewno jedynie w tym celu, aby posiąść jego najdrobniejsze części składowe, a mianowicie: popiół, który przerabiano na „potaż". Takie wypalanie popiołu zużywało do niedawna tak ogromne ilości drewna, że w Niemczech powstała obawa zupełnego wyniszczenia lasów przez zajmujących się tym przemysłem palaczy i zabroniono dalszego wypalania pod karą śmierci.

Największą korzyść otrzymywał człowiek z drewna, spalając je całkowicie. Nie mam tu na myśli ogromnych przestrzeni, przygotowanych w ten sposób pod uprawę roli, lecz tylko zaciszny ogień domowy. Żadne gospodarstwo domowe nie obchodzi się bez ognia i drzew, bo i ostatnio coraz to więcej używany węgiel nie jest czem innem, jak w ciągu miljonów lat skamieniałem drewnem. Drewno ogrzewa nietylko ognisko domowe, ale jest też promotorem energji, zamieniając wodę na parę, która zmusza koła do ruchu.

Takie więc jest drewno; nigdy nie mógł człowiek obejść się bez niego, każdy go potrzebuje — często pod postaciami, które zaprzeczają jego pochodzeniu właściwemu, a jeśli dotychczas nie stanowi jeszcze bezpośredniego ludzkiego produktu żywnościowego, to jednakże pośrednio żywi dużo ludzi w ten sposób, że daje im zawód i pracę. Od drwala do kupca drzewnego mamy niezliczoną ilość rąk i głów na służbie drzewnej, a wszyscy razem — świadomie lub nieświadomie — czynni są po jego stronie w walce, jaką prowadzi drewno z metalem i kamieniem.

W Europie rozwija się propaganda za oszczędną gospodarką drewnem, wobec coraz to większego zapotrzebowania na nie. Niektórzy wyrażają się o drewnie z zachwytem, a nawet z pewnym polotem poetycznym. Pod tym względem nie mam na myśli wydawcy pewnego pisma drzewnego, który w numerze okazowym woła: „Drewno daje nam odzież, pożywienie i czasopisma", ponieważ ten człowiek pod słowem „pożywienie" rozumie ilość spodziewanych abonentów jego pisma — albo przytaczam tu hymn drzewny literatki Ilzy Reicke, umieszczony w jednem z pism zagranicznych, który brzmi:

„Drzewo otacza nas, dzieci północy, od pierwszych pięciu desek, stanowiących kołyskę, aż do ostatnich cześciu desek, t. j. trumny. Drzewo stanowi nasze mieszkanie, które nas po macierzyńsku chroni przed śniegiem i burzą. Drzewo jest naszem źródłem ciepła. Lasy są ojczyzną naszych bajek. Drzewo przynosi nam każdego dnia, jako cierpliwy papier, wszelkie wiadomości ze świata.

Bałałajka i skrzypce, jako małe drewniane skrzynki, pobudzają naszą duszę i oddają naszą tęsknotę w dźwiękach i melodjach, wygrywanych na nich.

Drzewo, złączone z ziemią niezliczoną ilością korzeni, wzrasta wgórę spojrzeniem na słońce i gwiazdy, aby jednakże wkrótce ponieść śmierć jako płomień i ciepło, albo może jako rzadki instrument dla wydobycia zeń dźwięków. Czy ludzie nie są blisko spokrewnieni z drzewami — jak to kiedyś św. Franciszek z zachwytem głosił?"

Władysław Mołodyński.

Choinka świąteczna a moralność

Rzadko kto wie, jak powstała choinka świąteczna, jakie powoduje skutki i co ma wspólnego z moralnością.

Właściwie sama nazwa choinki jest nieprawidłowa, bo nie choinkę ubiera się u nas w dzień wigilijny, lecz przeważnie drzewko świerkowe. Choinka jest to gatunek drzewa z nazwą botaniczną sosny, używany zaś w dzień wigilijny jest świerk, gęściej ugałęziony, o bardziej stożkowatej formie strzały, lepiej nadający się do obwieszania różnemi cackami, świecidełkami, świeczkami i t. d., a każdy, kto zwyczaj ubierania choinki zachowuje, jest zdania, że robi to w myśl tradycyjnego polskiego zwyczaju, związanego z wieczorem wigilijnym.

W założeniu swojem mniemanie takie jest mylne. Zwyczaj wigilijny przeniesiony został do nas z Rzymu. Sama nazwa „Wigilja" jest słowem łacińskiem i oznacza nocne czuwanie. U Rzymian nazywano tak trzygodzinną część doby między zachodem a wschodem słońca, podczas której pierwsi chrześcijanie odprawiali modły nabożne w katakumbach podziemnych, wykutych w skałach, lub dawniejszych łomach kamiennych, w których się skrywali od prześladowań. W kościele katolickim nazwa „Wigilja" oznacza nabożeństwo wieczorne w przeddzień święta. Otóż ani w katakumbach, ani w kościołach choinki nie miały zastosowania. Połączenie zwyczaju choinek z dniem wigilijnym musi mieć inne podstawy.

Badacze tego zwyczaju chcą go wyprowadzić jeszcze z czasów pogańskich, kiedy to ludzie składali cześć zamiast Bogu Jedynemu, niezrozumiałym i niewyjaśnionym dla siebie wówczas zjawiskom przyrody, nazywanym bóstwami, jak naprzykład słońce, któremu już wtenczas, w czasach pogańskich, przypisywano życiodajny wpływ i życiodajną siłę i dla uczczenia którego święcono uroczystość niezwyciężonego słońca, podczas zimowego przesilenia dnia z nocą, przypadającego według kalendarza obecnego na miesiąc grudzień. Że symbolem słońca w pogańskiej wyobraźni był ogień, a życia — zielone drzewa i wogóle zieleń, połączono w tym dniu palenie ognia z wzajemnem rozdawaniem sobie zielonych części roślin, zielonych gałęzi, lub drzewka.

Takie pogańskie wierzenia chcą widzieć badacze w tej kwestji, jako podłoże zwyczaju choinki.

Jeżeliby badania te były podstawą zwyczaju choinki, to smutno robi się na myśl, że ludzkość, przeżywszy XIX stuleci, pomimo wpływu cywilizacyjnego uprawia kult pogański.

Mniemam jednak, że tak nie jest, bo studjując dalej tę kwestję, znalazłem podanie, że choinka świąteczna miała być pamiątką drzewa Adamowego, dla uczczenia wigilijnego dnia Adama i Ewy, kiedy to obchodzi się dzień imienin tych pierwszych naszych rodziców biblijnych, a Kościół, zamieniając pogańską uroczystość odradzającego się słońca, wyznaczył święcenie Narodzenia Pańskiego na ten dzień. Jednak wskazówek na to, jakiego gatunku było drzewo Adamowe, nigdzie niema i być nie mogło, bo nikt nie stwierdził, czy w raju były drzewka, nadające się na choinkę, wiemy bowiem, że każda strefa ma sobie tylko właściwe pewne rodzaje roślinności. Nie mamy np. na północy palm, rosnących w stanie naturalnym w krajach południowych, tak jak te ostatnie nie mają gatunków drzew, rosnących na północy. Dla podtrzymania tego podania zrobiono ustępstwo w tym względzie, że drzewem Adamowem mogła być nie choinka, a najbardziej rozpowszechnione i znane w danym kraju drzewa, lub ich gałęzie, jak np. w krajach, gdzie rosną pomarańcze, gałązki pomarańczowe, gdzie rosną figi — gałązki figowe, w krajach winodajnych mogła być winna latorośl, w krajach słowiańskich gałązki jabłoni i t. d., przyczem gałązki te doprowadzono do stanu kwitnięcia, aby kwiatem naturalnym w porze odradzającego słońca napawać wzrok. Że jednak sztuczne wywoływanie kwitnięcia nie zawsze się udawało, zwrócono się do zamiany kwiatów gałązkami o naturalnej zieloności, które ozdabiano z początku sztucznemi kwiatami, a później girlandami, a jeszcze później słodyczami i owocami. Przypuszczenie to jest możliwe.

Faktem jednak jest, że najpierwsi uczynili to Niemcy, używając w tym celu zamiast gałązek całych drzewek gatunków iglastych, zachowujących zieloność w czasie wszystkich pór roku. Drzewka te ozdabiano nietylko sztucznemi kwiatami, girlandami, słodyczami i owocami, lecz i różnemi świecidełkami, cackami i świeczkami, wytwarzając dla tego celu cały przemysł, jeżeli się tak można wyrazić, choinkowy.

W dawnej Polsce egzystował zwyczaj wnoszenia w dzień wigilijny wiązanki zboża, właściwie snopa, jako symbolu kraju rolniczego i urządzania zabaw przy nim, a pośrodku snopa umieszczano gwiazdkę świetlistą dla uprzytomnienia wieczoru wigilijnego. Następnie z tej słomy robiono najrozmaitszej formy pająki i inne rzeczy, które wieszano u pułapu, jako ozdobę na przeciąg całego roku.

Niestety, zwyczaj ten wyparty został z Polski za czasów pierwszego panowania w kraju naszym Prusaków, w latach 1795 — 1807, którzy poraz pierwszy wprowadzili choinki w Warszawie, a stamtąd rozpowszechnili je po cały kraju, zdobywając w ten sposób nowy rynek zbytu dla swego choinkowego przemysłu. Długie lata ciągnęli Niemcy zyski za świecidełka, które Polska importowała z Niemiec, aż do czasu, dopóki nie rozwinęła takiego samego przemysłu dla ozdabiania choinek w polskim stylu, wykonywanych z papieru, słomy, muszelek i t. p. Teraz, kiedy Polska odrodziła się do wolnego życia, należałoby wyzbyć się narzuconego przez ciemiężcę zwyczaju i zamienić go dawnym polskim snopem, nietylko ze względu na polską tradycję, ale także ze względu, że wielką krzywdę wyrządza się lasowi polskiemu przez wyrąb świerków, używanych pod imieniem choinek. A jak wielki jest ten wyrąb, można wnosić z liczb dotyczących Wilna. Dwustutysięczne Wilno posiada 44% mniejszości narodowych; zatem 112 tys. mieszkańców dąży do urządzenia choinek. Jeżeli przypuścimy, że przeciętna rodzina polska skada się z 6-ciu członków, otrzymamy 18666 rodzin. Niech połowa ich urządzi choinki, to już będziemy mieli przedwcześnie ściętych drzewek 9333; dodając do tego na wystawy sklepowe po jednej choince, w przybliżonem obliczeniu 667 sztuk, przekonywujemy się, że na ten cel samo Wilno potrzebuje 10.000 choinek, co w przeliczeniu na hektary dałoby w dojrzałym drzewostanie 20 — 25 ha lasu. A ile potrzebuje miljonowa Warszawa, a inne większe miasta? Do tego trzeba jeszcze dodać, że ponieważ popyt z podażą nie jest uzgodniony, wyrębuje się ich o wiele więcej, bo każdy mieszkaniec



Walka jeleni. Courbert.

z pobliskich wsi, w celu łatwego zarobku, wyrębuje ich jak najwięcej, wywożąc na rynek w nadziei sprzedania. Dlatego to wszystkie place targowe przed świętami Bożego Narodzenia zamieniają się w prawdziwe laski świerkowe. A przecież wszystkich drzewek nigdy się nie wysprzeda, część ich niesprzedana powraca do wsi, gdzie jest użyta na opał. Zaznaczyć tu muszę, że na choinkę wybiera się świerki z najładniej uformowanem rozgałęzieniem, czyli najsilniejsze okazy, właśnie te, które będąc w pełni sił i rozwoju, rokowały najlepszą przyszłość.

Oto ile tego materjału ginie marnie nie tylko w okolicach Wilna, a w całej Polsce z racji zwyczaju choinek, sposobem kradzieży z okolicznych lasów, a nawet parków. W okresie przedświątecznym straże leśne nie mogą dać sobie rady z gromadami napastników, wycinających te drzewka dla spieniężenia na rynkach. Jak wielkie szkody ponosi las polski z powodu tego zwyczaju!

Z tych wszystkich względów wynika stosunek do moralności: niemoralnem jest kupowanie choinek, kradzionych w cudzym lesie — niemoralnem jest zachowanie zwyczaju, narzuconego nam ongiś, pod przymusem, przez obcych, w celu własnego zysku, z zaniechaniem dawnego, staropolskiego zwyczaju w formie wiązanki zboża, lub snopa słomianego — niemoralnem jest trwanie w zwyczaju, przynoszącym stratę krajowi.

Myśli te, w celu zaniechania zwyczaju choinki, podaję dzisiaj do publicznej wiadomości. Wiem z doświadczenia, że w pierwszym momencie mogą one wywołać sprzeciw. Wierzę jenak, że w piersi polskiego społeczeństwa bije serce tonem czystym i dlatego każda myśl rzucona ku udoskonaleniu, trafiając do serca, a przechodząc przez rozum, wywołuje zmianę obyczaju i życia. Mam nadzieję, że przystosowanie się do doskonalenia, w połączeniu z patrjotyzmem spowoduje wyrzeczenie się zwyczaju urządzania choinek i wznowi zwyczaj stawiania dla „malusieńkich i milusieńkich", których krzywdzić nie mam zamiaru, rodzimego snopa, lub wiązanki zboża, estetycznie dekorowanych gwiazdą i innemi barwnemi ozdobami.

Wł. Kotkorowski.

Biedne drzewka

Rokrocznie Święta Bożego Narodzenia zabierają z lasów naszych, bodaj czy nie miljony młodych sosenek i świerków na tak zwane drzewka choinkowe.

Jest to pewnego rodzaju przemysł i handel dotychczas jeszcze nie zorganizowany i pozostający niestety w dzikim stanie, bo któż dziś nie handluje choinkami, a wyrąb ich jeśli podlega jakiejś kontroli i ograniczeniu, to prawie wyłącznie na papierze.

W rzeczywistości zaś, kto może rąbie bezlitośnie młode drzewka, stuk siekier mąci ciszę, czy to w zagajnikach, wcale na ten cel nie przeznaczonych, czy też ścinając wierzchołki drzew 20—30 letnich świerków.

A las się skarży na tę rabunkową gospodarkę, na to bezlitosne niszczenie młodzieży lasów, a skarga ta niech echem bolesnem dojdzie wszędzie i niech usłyszą ją ci, którzy w obronie zagajników naszych stanąć mogą.

W pogoni za zyskiem wzięto się już oddawna do handlu drzewkami choinkowemi, który jest korzystny i dochodowy dla kupców wszelkiego rodzaju, bardzo często z handlem leśnym nic wspólnego nie mających.

Przed Świętami Bożego Narodzenia wyruszają ci przygodni kupcy do lasów drobnych i większych właścicieli po zakup drzewek i zapełniają niemi, na wiele dni przed Świętami, rynki naszych miast i miasteczek, które zamieniają się wówczas nieomal w zagaje leśne.



Jest to jedna część handlu choinkami, druga bowiem nie mniejsza, to wywóz młodych drzewek za granicę, do Niemiec, gdzie sprawa wyrębu drzewek na choinki, jest już ujęta w ścisły rygor, niedopuszczający dewastacji młodych zagai.

Wywóz choinek zagranicę do Niemiec jest wprost olbrzymi.

Przez wszystkie stacje graniczne przechodzą setki wagonów, załadowanych młodemi drzewkami.

Tu handel jest już więcej zorganizowany i zgrupowuje się w rękach kupców fachowych.

Kontrola jednak i w tym wypadku nie jest dostateczną i nikt nie wie zwłaszcza z tych, którym wiedzieć to należy, skąd pochodzą te tysiące tysięcy drzewek i czy wyrąbane one zostały z wiedzą i pozwoleniem odnośnych władz, czy też jest to dalszy ciąg dewastacji lasów naszych, już nietylko dojrzałych drzew, lecz nawet i młodników.

A przecież dochody z wywozu tych drzewek zagranicę kraju naszego nie przedstawiają poważnej pozycji w naszym bilansie handlowym, dewastacja zaś przez wyrąb i szkoda jaką ponosi państwo, jest ogromna.

Pisma codzienne zwracają ciągle uwagę na stan anormalny w sprawie wycinania drzewek na choinki i wywóz takowych zagranicę, na co niestety pisma specjalnie leśne prawie nie reagują.

I tak, donoszą nam pisma codzienne, że od pewnego już czasu, codziennie przez Kraków przejeżdżają towarowe pociągi naładowane choinkami, a kierowane są do Prus, Wiednia i Holandji.

Dalej „Illustrow. Kurjer Codzien." podaje, że dewastacji wyrębów uległy w tym czasie lasy w okolicy Makowa, Osielca, Limanowej, Tymborku i Marcinkowic.

Wszystkie wyżej przytoczone dane powinny pobudzić odpowiednie władze do położenia kresu tej rabunkowej gospodarce w młodnikach naszych, a pisma leśne powinny stanąć pod hasłem: „Brońmy lasów naszych".

Leon Pęski.

DĄB NA UGORZE.

Bezkresny przestwór pól...
bezmierna równin dal...
ugorów szare pustkowie...
Tam, gdzie dziewanna jeno kwitnie
i osty dzikie rosną,
gdzie wicher w nieskończoność gna
ponad obszarem pól,
i jęczy wiecznych tęsknot żal
i wypłakuje wieczny ból,
zawodzi i łka...
gdzie jeno czarne mrowie
kruków i wron przeciąga w dal
kędyś na wioski i łany żytnie
z pieśnią żałosną, —
na wzgórzu pośród ugorów
stoi on, prastary dąb,
przedwiecznych czasów pomnik
żywy,
ongiś cesarz puszczańskich borów,
a dziś pustkowia król,
samotnik nieszczęśliwy. —
W ziemię wraził korzeni kłąb
przed dawnym, dawnym czasem,
rozparł szeroko ramię
swoich mocarnych konarów,
i władał niezmierzonym lasem,
panował śród puszcz obszarów
ongiś przed dawnym czasem.

A w polu wicher gna,
zawodzi i łka...
W gałęziach dębu głos wichru się
łamie
i słychać inny ton,
i słychać głos, co wszelkie głosy
tłumi,
prawieków głos...
To już gra on...
dąb gra...
dąb szumi...
Odarł go z władztwa los,
zabrał mu syny i wnuki,
skazał na starość samotną
pośród bezmiaru pól.
I ostał się jeno głos
płynący z prawiecznych czasów
z wichrową pieśnią lotną,
została pieśń prastarych dum,
ta pieśń puszczańskich lasów,
zaklęta w dębu szum.
Ostały jeno kruki,
co śród konarów dębu gniazdo wiją,
i druh odwieczny, wicher, polny król,
i dzieje zapomniane, co odżyją
wspomnienia marą, gdy dąb się
rozgwarzy. —
Dąb gra... dąb szumi... dąb marzy...

Wokół się puszcza ściele
po krańce świata,
mroczna, zielona...
Nad nią Świst — Poświst lata
i gra swe boskie pieśni,
on, prapuszczański bóg,
dziś... jeno wicher polny.
Nad wód topiele,
gdy je srebrzy księżyca poświata,
wybiega rusałek czereda szalona,
boginek leśnych lud swywolny,
i tańczy zawrotny tan. —
A z borów mrocznej cieśni,
z puszcz tajemnego łona,
rozbrzmiewa potężny róg
i grzmi na cztery strony świata.
Oto na złotym rumaku,
ciskając potop promieni
jedzie Światowid, bogów pan!

Pod dębem królem drzew,
niedźwiedź obiera leże,
na sęku ryś wypoczywa,
żubr czochra kudłaty kark,
jeleń miłosny ryczy zew.
A oto w zbrojnym orszaku
jadą mocarni woje
na łowy, li też na boje;
oręż się w słońcu mieni,
błyszczą stalowe pancerze,
kolczuga ciąży z bark,
żelazo głowę okrywa.
Groźni przejeżdżają knezie,
z nimi wspaniali witezie
jadą hen w borów głąb!

Tak widzi dąb
przeliczne dziwy bez końca...
Jedzie królewska drużyna,
dworzanie, pazie, rycerze...
Król wielki zjeżdża na łowy!...
Pod dębem z konia zsiada...
Namiotu nikt nie rozpina,
bo dąb od żaru słońca
chroni królewskiej głowy...
A król pod dębem śniada.
A oto znów ciemną nocą
rycerstwo obóz rozkłada;
lśnią w blasku ognisk puklerze,
proporce na wietrze łopocą.
Pod dębem husarz skrzydlaty
na koniu sprawuje czaty,
i duma o bojów sprawie,
o śmierci, li też o sławie? —

A oto znów ciemną nocą
żołnierska szara gromada
kolegę do snu układa,
do snu wiecznego już...
Kopią pod dębem grób,
kładą weń krwawy trup,
w dębie bagnetem żłobią krzyż
i śpieszą skryć się w leśną cisz,
bo wróg tuż, tuż...

Tak przeszły wieki chwały
i wieki burz;
minęły jak mara, jak zwid...
I przyszedł siekier huk,
i piły zgrzyt,
i maszyn dzwon,
i zginął bór!...
Ostał się jeno on,
prastary dąb,
bo był olbrzymi i... spróchniały...
A potem przyszedł pług
i przerył ziemi głąb.
Kruki się jeno zostały
na dębie — żołobny ptasi chór.
I wicher został — druh dębu
prastary,
ongiś Świst — Poświst — bóg;
i został ogrom nieba nieskończony,
szary
od nawałnicy chmur.
A w polu wicher gna
zawodzi i łka...
A na pustkowiu ugorów
stoi dąb, ongiś cesarz borów,
i z wichrem szumnie, żałośliwie gra...

Ludwik Andrzejowski.

Las w zimie

Pełen dziewiczej świeżości, młodej, jasnej zieleni budzi się las w słońca wiosennym uśmiechu. Ożywia się śpiewem radosnym przybywającego ptactwa, w kwiat się ozdabia, mocy nowej, wyrazu i woni żywicznej nabiera.

A potem w bujnej krasie koron listowia, mchów i paproci pysznym rozwoju, jakby od nadmiernego wysiłku, dziełem tworzenia umęczon, w upalne lata południe poi się rozkoszą świeżości własnego wnętrza — i tu lub tam jeszcze garść kwiatów dorzuci.

Jesienią zieleń na złoto wymienia i od przesytu dłonią w szczodrości rozrzutną na ziemię miota królewskiej szaty purpurę — liście szkarłatne dębów i klonów.

A kiedy resztkę skarbów w świat ciśnie, przez chwilę w smętnej potrwa zadumie — i jako mocarz, siły swej świadom, tuman trosk, co mu czoło zasępił, precz od siebie otrząśnie i znowu z niemocy krótkotrwałej powstanie — tym razem w gronostajach śnieżnopuszystych, królewskich.

Jakże inaczej las teraz wygląda. — Jasny, radosny, jakby w stroju odświętnym.

Słońce sypnęło promieni śreżogą i rozigrały się w mroźnem powietrzu płatki śniegu blaskiem djamentów. Skrzą się na ziemi, na drzewach — wszędzie. Gną się konary pod puchu białego ciężarem, gałęzie świerków zwisają ku ziemi pod śnieżnym pokrowcem. Świat z bajki, z tysiąca i jednej nocy, wspaniały, w piękno zaczarowany.



Ilustracja K. Mackiewicza w książce Juljana Ejsmonda p. t. „Moje przygody łowieckie".

Cichość wielka w boru zaległa, jakby zamarło w nim życie z zimy nadejściem.

Aż nagle, z gęstwy leśnej, z tajemniczego ostępu ozwał się róg myśliwski, trzykrotnem echem poprzez haszcze, wertepy popłynął, o skraj lasu, ze zdrętwienia, z letargu: w głębi kniei targnęło się życie.

Pierwszy zerwał się lis, zdumiony niezwykłym hasłem. Stary wyga niebezpieczeństwa nigdy nie zaśpi, i już sunie zwykłym przesmykiem w stronę, kędy cichość zalega. Czujny na drgnięcie najlżejsze, bystry w oku, ostrożny — od czasu do czasu bieg wstrzyma, ucha nadstawi i słucha. Szybkim ruchem w bok skoczył i zginął w gęstwinie.

Stuk naganki się wzmaga, bliżej podchodzi.

Tuż przy bagnie, pod okapem zbitej w kupę świerczyny, w legowiskach wygodnych stado dzików leżało. Żer obfity nocy minionej znalazły na kartoflisku jesiennem i po uczcie łakomej o dnia brzasku na zasłużony wróciły spoczynek. Słyszą teraz stuk w kniei, lecz ociągają się jeszcze. Nie sporo im ruszać w dzień jasny z leża ciepłego. Lecz kołatanie coraz głośniejszem się staje, rośnie na sile, trwogą przenika. Już uleżeć nie sposób.

Zerwało się stado z pod nawisów świerczyny i wnet racic tupotem zadudniło po lesie. Zbitą tedy gromadą przez gąszcz zwarty — w stronę przeciwną od nadchodzącej naganki. Wychynęły z plątaniny podszycia leszczyny, zatrzymały się chwilę — i wnet truchtem pośpiesznym przedzierały się dalej w głąb lasu. Czarną grzbietów szczeciną mignęły w przerwie młodego zagaju, i znów ciemny gąszcz kniei okrył stado tajemniczą zasłoną.

Wiew lekki poszedł po drzewach.



Świerczki w śniegu. Fot. R. Kinle.

Odpadł tu-owdzie od gałęzi płat śniegu, wraz w puch się drobniutki rozsypał.

Wtem padł strzał, po nim drugi — i dalej echem hucznym wystrzałów wstrząsnął się las, i wrzaskiem radosnym zawyła naganka. Zakotłowało się w kniei, zawrzało. Obok stuku — głosy ludzkie, okrzyki, trąbek sygnały, znowu strzał, i poszła uciecha rozpętaną falą po lesie. Ani jej wstrzymać, ani ściszyć. Każdy z naganiaczy biegnie śpiesznie rezultatu strzałów ciekawy.

Już i na linji myśliwych — z wyjściem naganki — wszczął się ruch. Już padają zwykłe pytania — kto strzelał, do czego. Podążają niecierpliwością rozgrzani, niosąc w sercu tajoną urazę do losu, że do strzału sami nie doszli. Wdali, na trybie, kilku myśliwych w ożywionej rozmowie się zwarło — a opodal — stada dziczego trop świeży, szerokim pasem głęboko w śniegu znaczony.

Cztery strzały do dzików — cztery pudła sromotne...

Nawet farby nie dały.

Padł lis coprawda, na skrzydle, jednak tego pod uwagę nie brano.

A dokoła w słońcu jaśniał cudną białością — w gronostajach śnieżystych — las odwieczny, o swe skarby czasami okrutnie zazdrosny, lecz hojny jednako piękna zimowego urokiem.

R. Kinle.



Las w zimie. Fot. R Kinle

KULIG

Noc. Na modrej nieb oponie
Rój gwiazd płonie, rój gwiazd płonie,
Ziemia, niby serce w tonie,
W ciszy tonie i w śnie tonie,
Miesiąc jasny gra po śniegu,
Po samotnych wierzb szeregu
I bór głuchy trąca w biegu,
W swej poświaty spiesznym biegu.
Cisza. Nagle drogę całą,
Srebrno-białą drogę całą
Mnóstwo lekkich sań zalało
I z pięćdziesiąt ust wydało
Gromki okrzyk. Głos się niesie
Hen, hen w pola, drży w bezkresie,
Echem dzwoni w ciemnym lesie,
Wreszcie cichnie, kona, rwie się
I znów cisza, jeno czasem
Wycia jakieś idą lasem,
Albo biegnąc śnieżnym pasem,
Parsknie który koń z hałasem;
Lecz niebawem wśród tej ciszy
Zabrzmi coś, jak wrzask derwiszy,
I już teraz wciąż się słyszy
Pośród głuchych pól komyszy
Śpiewy, krzyki, gwar i śmiechy,
Takie szczere, polskie śmiechy,
Pełne szczęścia i uciechy,
Aż ubogie, wiejskie strzechy
Drżą w posadach.—„Hop, hop!"—płynie
Po rozległej pól równinie
I po chwili kędyś ginie
W czarnej, smętnej drzew gęstwinie.

Kulig, kulig! W przestwór siny,
W przestwór siny, w przestwór siny
Mkną maszkary, arlekiny,
Wzdłuż spowitej w śnieg drożyny.
Kulig, kulig! Hej, sąsiedzie,
Hej, sąsiedzie, cny sąsiedzie,
Oto kulig do cię jedzie,
Do cię jedzie, do cię jedzie!
Hej!
Kulig, kulig! Raźni, śmieli,
Mkną przy dźwiękach swej kapeli
Z wiwatami i weseli
Biegną w dal wskroś śnieżnej bieli.
— „Tuli, tuli!" — skrzypek śpiewa,
Klarnet płacze, bas się gniewa:
Wszystko w jedną pieśń się zlewa —
Z drogi zaspy, z drogi drzewa!!
— „Hop, hop!" — raźno w takt muzyki
Uniesienia brzmią okrzyki,
W chaos się zlewają dziki
Śmiech, muzyka, śpiew i krzyki,

I jak wicher orszak bieży
Wskroś śniegowych wydm rubieży,
A donośny głos młodzieży
Między fauną popłoch szerzy,
Bo szaraki, wilki, sarny,
Usłyszawszy w tej cmentarnej,
Głuchej pustce, chór tak gwarny,
Z trwogi w bór się wszyły czarny.
— „Bum, cyk, cyk, cyk!" — mruczą basy,
— „Hop, hop!" — śpiewa pełna krasy
Płeć niewieścia wśród tej masy
Głów, a w dali mroczne lasy
Powtarzają „hop, hop!" owe,
Póki jakie dźwięki nowe
Ich nie stłumią. Brylantowe
Smugi światła księżycowe
Kładą się wzdłuż śnieżnej toni,
U sań każdych dzwonek dzwoni,
Para bucha z nozdrzy koni, —
Orszak pędzi, rwie i goni,
I mknie nakształt bystrej fali:
Wtem dwór jakiś widać w dali,
W oknach światło mdłe się pali,
— „Hop, hop!" Dalej, dalej, dalej!
Skrzypki płaczą, bas się dąsa,
A mróz szczypie, kłuje, kąsa,
Lekki wichr po zaspach pląsa
I śnieg z drzew gałęzi strząsa:
Nic to! Radość sercem włada,
Klarnet świszczy, fagot biada, —
I z okrzykiem: „hej!" gromada
W dwór sąsiedni rączo wpada:
— Hej!

Józef Wiśniowski.

Bóg się rodzi...

— Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi: — iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem — a to wam będzie za znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki, leżące w żłobie. —

Dni najuroczystsze, dni skupienia, uśmiechu pogodnego — godziny pełne łagodnych świateł świec pachnących igliwiem lśniącem.

Dni Bożego Narodzenia!

Myśli stają się wonne jak siano latosie, a czucia czyste i białe jak opłatek.

Przy wigilijnym stole zasiada pamięć przeszłości i nadzieja przyszłości: pamięć ubiegłych lat, oświetlona zorzą zachodnią dogasającą nad śnieżną przestrzenią — nadzieja przyszłych pełna migotu dalekich gwiazd.

Idą godziny łamań się chlebem pszennym, niekwaszonym, godziny rytualnych potraw, choinkowej jasności, migotu świecidełek.

A jeśli w mieście mieszkasz — zagra ci ktoś uczenie kolędę: Bóg się rodzi moc truchleje — a jeśli na wsi mieszkasz — zaterkocze dzwonek, jakby srebrna zapowiedź Podniesienia — i wraz kolędnicy podniosą szopkę na wysokość zciekawionego okna i zprosta zaśpiewają:

Cztery lata zawszem pasał
w tej tu dolinie,
jako żywo nie słyszałem
o tej nowinie — —

Tak-to, gdy nadejdzie święta godzina, gdy ciemna noc odmieniona zachwytem w jasnościach promienistych brodzi — nad całym obszarem Polski i gdziekolwiek indziej w miastach, osiedlach, wsiach i przysiółkach, pałacach, dworach, domach i chatach, pod blachą i pod strzechą — stawa się zespolenie misteryjne, zapomnienie zła, wielki, wzniosły śpiew uciesznej zgody, radosnej pogody.

Doroczny obrzęd grudniowy.

A przecież te wszystkie dziejące się onych godzin dziwy świąteczne są symbolem jeno, obrazem, przenośnią —

Wszak że to nie o obrzędowość idzie!

Wcale nie!

Sprawy istotne nocy tej są dalsze — i najdalsze — i ostateczne —

Lat temu-to tyle, o tyle — oto właśnie rocznica tysiąc-dziewięćset-dwudziesta-dziewiąta — zakończyły się dzieje starożytne — świetne i głuche, mocne i podupadłe, jasne i mroczne — wszelkie, wszystkie!

Bo oto narodziła się w mieście Betleemie, w stajence ubogiej — historja nowego porządku, odwieczna, wieczysta, nieogarniona:

Miłość się narodziła!

W puszczy pomrocznej wieków miljona, które były i które będą — jedna taka noc i jedna godzina rozgorzała od wschodu po zachód, od północy do południa: *Gloria in excelsis Deo* — pokój ludziom dobrej woli na ziemi.

Chwila ta zaważyła na losach świata i wszechświata, przemieniła ducha globu — odkupiła człowieka.

Oczy Dziecięcia przejrzały idące wieki — sercom ustanowiły przykazania Boże.

Kto słowa te, idące błękitną drogą od stajenki poprzez Nazaret po wzgórze śmierci, od ziemi - troski, poprzez ofiarę ku królestwu światłości wiekuistej — kto słowa te w siebie godnie i pokornie przejmie, łaską nawiedzony pojmie, misją zniewolony w czyn zamieni — ten budowniczym jest Bożego pokoju na ziemi — ten i chwałę niebiańską pomnaża — *ecclesia militans! ecclesia triumfans!!*

A oto słowa, które rozgorzały w blasku gwiazdy nad betleemską stajenką: — miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was mają w nienawiści —

— błogosławcie tym, którzy was przeklinają: i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają —

— temu, którýby cię uderzył w policzek, nadstaw mu i drugiego: a temu, którýćby brał płaszcz i sukni nie zbraniaj —

— miłujcie nieprzyjacioły wasze, i czyńcie im dobrze, i pożyczajcie, nic się stąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza, i będziecie synami Najwyższego, albowiem On dobrotliwy jest przeciw niewdzięcznym i złym —

— przetoż bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest —

— dawajcie, a będzie wam dano —

— nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono —

Tak przemawia Światło stwierdzając wiarą, nadzieją, miłością, że niebo i ziemia przeminą, ale słowa te nie przeminą!

Nie przeminą!!

Dziś oto wigilijny wieczór, jak i roku zeszłego, jak w długim ciągu wielu lat minionych, zapomnianych może, przygasłych —

Odeszły od ciebie jedne duchy, ostały inne, przybyły nowe; — zwykłe ziemskie sprawy.

Przybyłe — w małych jeszcze mieszczą się ciałkach — z krwi i kości twojej i tej, którą umiłowawszy za żonę pojąłeś.

Czy życie twoje — zamyślasz się przecież tej osobliwej chwili choinkowej — czy życie twoje było wypełnieniem przykazań zrodzonych z tej nocy, której wielowiekową rocznicę święcisz przy sianie i jedliwie — ? —

Czy było spełnieniem radosnem miłosnych czynów — ? —

Nie wiem! — Sam przed sobą wyznaj.

Odpowiedz! poszukaj odpowiedzi! — poszukaj jej skrzętnie! —

A gdzie — ? — a gdzie — ? —

W sercu swem i w dziecka twego oczach nieskażonych złem, pełnych świeżości niewinnej — odblasku raju, ciszy i dobra.

Oto zbliża się dziecko do ciebie —

Przygarnij je, pogładź po włosach drżącą dłonią — i zestrzel wolę w jeden hymn modlitwy, w prośbę jedną: obym się dzieckiem stał!

Wszakże rzekł On, dziecka oczami tęsknemi ongiś na świat patrzący, On miłujący bezmiernie:

— dopuśćcie dziatkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im. albowiem ich jest królestwo niebieskie —

— zaprawdę powiadam wam: ktoby nie przyjął Królestwa Bożego jako dzieciątko, nie wnijdzie do niego —

Tak przemawia wigilijna chwila, gdy się Chrystus rodzi w kornem żłobie serca odnalezionego pod osłoną źrenic dziecięcych.

Tak przemawia noc Boża, napomnieniem i przypomnieniem: niechajże z dni tych najświętszych wychynie korzyść nauki, z nauki wiara, z wiary nadzieja, z nadziei miłość, a wtedy ziszczą się słowa: pokój ludziom dobrej woli!

Emil Zegadłowicz.



Dzieciątko Jezus. Gherardo delle Notti

Początek kolęd polskich

Dla pełnego zrozumienia i odczucia kolęd ważną byłoby rzeczą wyjaśnienie wszystkich kwestyj historyczno-literackich i historyczno-muzycznych, kwestyj związanych z ich początkiem i dalszym rozwojem. Niestety praca nad rozwiązaniem tych zagadnień daleką jest od wykończenia; można powiedzieć, że zaledwie się zaczyna. To też te kwestje omówimy tylko krótko.

Jaki jest początek kolęd polskich? Skąd się one w Polsce wzięły i kiedy?

Ponieważ są to pieśni nabożne, przeto ich historja jest jednym z rozdziałów naszej hymnologji religijnej. Początki polskiej pieśni religijnej przypadają na wieki średnie, i to już na drugą ich połowę. Po najstarszych: Bogarodzicy (gdzieś z XIII wieku) i pieśni wielkanocnej (wiek XIV.) spotykamy pierwszą kolędę polską w roku 1424. Zaczyna się ona od słów: „Zdrów bądź królu anielski, k' nam na świat w ciele przyszły"; kończy modlitwą: „Racz daci dobre skonanie, prze twej matki zasłużenie, abychom cię wżdy chwalili, z tobą wiecznie królowali". Charakteru późniejszych kolęd jeszcze w niej mało, jest jeszcze trochę sucha, rezonująca raczej. Jest prawdopodobnie pochodzenia czeskiego, jak i druga kolęda z tegoż stulecia (z r. 1435), „Stałać się rzecz wielmi dziwna". Wpływ literatury staroczeskiej na staropolską, choć dzisiaj rozmaicie oceniany, jest jednak niewątpliwy; w każdym razie zawdzięczamy mu najstarsze nasze kolędy.

Naogół wieki średnie nie wydają u nas kolęd dużo (więcej n. p. jest pieśni do Matki Boskiej); warto jednak zaznaczyć, że pojawia się w nich już ów nastrój radości. Żadna z nich nie przechowała się w żywej pieśni do naszych czasów. Natomiast daleko większą jest na tem polu produkcja wieku szesnastego. Przyczyną wzrostu tego jest oczywiście spotęgowanie się ruchu literackiego wogóle, w szczególności też druk, który ułatwiał rozszerzanie się pieśni i ich utrwalenie. Mamy też świadectwa historyczne, stwierdzające upodobanie ówczesnej epoki w śpiewaniu kolęd (o Zygmuncie Starym, że kiedy przebywał w latach młodych na dworze brata w Budzinie, pilnował, aby mu w czasie świąt Bożego Narodzenia śpiewano kolędy; świadczy też Hozjusz o popularności kolęd, i t. d.). Znaczy to innemi słowy, że święto Gód oddawna było takiem świętem radosnem i towarzysko - rodzinnem, że więc wcześnie połączyło się z niem kolędowanie, tworzenie i śpiewanie poza kościołem pieśni dostosowanych do uroczystości, czego przy innych świętach (n. p. przy Wielkanocy) nie było. Mamy więc już dosyć dużo kolęd w pierwszej połowie XVI wieku, w druku i w rękopisach; niektóre z nich już dotrwały do naszych czasów, jak n. p. „Kiedy król Herod królował", zapisana w r. 1521.

Pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju kolędy w Polsce miał zakon Franciszkański, tak zasłużony w dziejach polskiej poezji religijnej wogóle. Stało się to zaś w ten sposób, że Franciszkanie polscy, za przykładem swych braci włoskich, pielęgnowali tradycję jasełek, ustanowionych (względnie wznowionych) przez świętego Franciszka z początkiem wieku XIII. Przy jasełkach, przy żłóbku, zakonnicy śpiewali pieśni nabożne, kolędy, zrazu zapewne po łacinie. Ponieważ jednak lud z nadzwyczajnym zapałem do tych jasełek przybiegał, przeto zczasem owe kolędy łacińskie tłumaczy się na język narodowy, a w dalszej konsekwencji tworzy się i nowe, oryginalne. I oto około połowy wieku XVI powstają pierwsze nieco większe zbiory kolęd, pierwsze kantyczki: posiadamy mianowicie z tego czasu dwa rękopiśmienne takie zbiory, zawierające każdy po kilkadziesiąt kolęd. Otóż jeden z tych rękopisów napewno a drugi prawdopodobnie pochodzi z klasztoru franciszkańskiego; zresztą kolędy same najwyraźniej o tem swojem pochodzeniu świadczą. Zatem widzimy, jak dzięki jasełkom franciszkańskim twórczość polska w dziedzinie kolęd stwarza w połowie XVI wieku stosunkowo znaczną liczbę tych kolęd. Musiały one już wtedy być rozszerzone i popularne, skoro niektóre z nich przetrwały dłużej. Otóż wśród nich zjawia się też po raz pierw-

szy ta kolęda kolęd, ze wszystkich może najtrwalsza, żyjąca w całej swej mocy do dziś dnia, „Anioł pasterzom mówił".

Praca twórcza Franciszkanów trafiła na warunki, dla rozwoju kolęd bardzo pomyślne. Z jednej strony rozwój ten korzysta ze spotęgowania się ruchu literackiego, którego intensywność w tym czasie staje się coraz większą. Z drugiej strony znowu w kościele samym stosunki zmieniają się o tyle (zapewne wskutek Reformacji), że śpiew w języku narodowym w kościele uzyskuje większe prawa, aniżeli dotychczas. Zatem i kolęda może się rozwijać swobodniej i na większą skalę. Spotykamy się też wkrótce z faktem, że powstaje kolęd coraz więcej, że pojawiają się one nietylko w zbiorach pieśni, w kancjonałach, ale i jako druki ulotne; potęguje się też twórczość na polu melodyj kolędowych. Wszystko razem zważywszy możemy stwierdzić, że wiek XVI ugruntował żywotność kolędy polskiej.

Pieśni kolędowe tego okresu odpowiadają już mniej więcej temu pojęciu kolędy, jakie mamy dzisiaj. Traktują temat jużto w sposób epicki, jużto liryczny, najczęściej zresztą oba te sposoby mieszając. Wszędzie już tonem zasadniczym jest radość, w najrozmaitszych formach. Niema natomiast jeszcze późniejszego spolonizowania i zlokalizowania; kolędy te (są między niemi i apokryficzne) możnaby nazwać ogólno - chrześcijańskiemi; może też i dlatego, że wiele wśród nich jest przekładem z oryginału łacińskiego.

O ugruntowaniu się kolęd w tej epoce, o zżyciu się społeczeństwa z niemi, świadczy i ten fakt, że poeci wybitniejsi, „literaci" w ścisłem znaczeniu tego słowa, zwracają swą twórczość również i w tym kierunku. Kochanowski sam napisał kolędę „Na nowe lato". pisze je Grochowski, Miaskowski i inni. Ale rzecz znamienna, że te utwory do skarbca kolędowego nie weszły; zostały w wydaniach poetów, a nie przeszły do popularnych kantyczek i do żywej tradycji ludowej. Były dla ludu zanadto „literackie". Nie można się temu zbytnio dziwić: takie „Rotuły na Narodzenie Syna Bożego" (Miąskowski) przedstawiają rzecz w ten sposób, że Apollo z Muzami udają się do szopki Betleemskiej, poczem każda z Muz śpiewa kolędę (rotułę) na cześć Dzieciątka Jezus. Tego rodzaju scenerja, zrozumiała i piękna dla humanistów, ogółowi musiała być obcą. Kolęda prawdziwa musi być prostszą, przystępniejszą, musi uchwycić ten ton średni, odpowiadający zarówno wykształconym jak i prostaczkom. Więc kolędy XVI wieku nie mogły być tak bardzo humanistycznemi, jeżeli miały trafić do wszystkich.

Nie znaczy to jednak, iżby kolęda, należąca przecież i do literatury, nie podlegała tej samej zasadniczo ewolucji, co cała poezja. Na kolędach XVI wieku znać bądź co bądź różnicę formy, stylu i języka, w porównaniu ze średniowiecznemi; z renesansowego udoskonalenia formy poetyckiej i one do pewnego stopnia korzystają. Bardzo silnie zaś odbija się ewolucja poezji na kolędach w epoce baroku, w wieku XVII i w pierwszej połowie wieku XVIII.

Jest to złoty wiek kolędy polskiej, okres największego jej rozkwitu tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Na ten czas przypada powstanie największej ich liczby i najpiękniejszych najbardziej charakterystycznych, najbardziej polskich. Do tychto kolęd przedewszystkiem odnoszą się uwagi — i zachwyty — wypowiedziane przez nas poprzednio. Wskazaliśmy też poprzednio na czynniki, które spowodowały taki rozkwit kolędy w tej epoce i takie jej ożywienie i spolonizowanie, czyli wszystkie jej charakterystyczne cechy. Do tych czynników dodajmy jeszcze jeden. Oto wiek XVII i pierwsza połowa wieku XVIII to epoka nadzwyczajnie spotęgowanego życia religijnego i religijnego uczucia. W takiej atmosferze rozwija się oczywiście bujnie pieśń nabożna, będąca wyrazem i jedną z form religijności całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw. To też dla całej hymniki polskiej jest to wiek złoty, ale szczególnie dla kolęd.

Ponieważ zaś kultura polska w tej epoce rozlewa się szeroko i równomiernie, ponieważ dociera do warstw najszerszych, przeto między kolędą a literaturą książkową niema teraz takiego odstępu, jak w epoce Renesansu. Stąd też wszystkie te cechy, które są charakterystyczne dla literatury Baroku, odbijają się bardzo wyraziście i w kolędzie. O niektórych była mowa poprzednio: żywość przedstawienia, skłonność do charakterystyczności i rodzajowości w związku z humorem, werwą, zamaszystością, mieszanie tonów i nastrojów podniosłych z niższemi, pompatycznych z codziennemi, idealistycznych z realistycznemi, skłonność do allegorji. Dodajmy do tego także właściwości czysto formalne, kompozycyjne i stylistyczne. Kolędy epoki barokowej mogą mieć budowę wiersza i zwrotki prostą, skromną, ale najczęściej będą to zwrotki misterne i wyszukane, wiersz jak najbardziej różnorodny. Są to zwrotki takie same, jakie znajdziemy i u Szymona Zimorowicza, u Morsztyna, u Kochowskiego, wogóle w całej ówczesnej poezji. Tak samo ma się rzecz ze stylem i językiem tych kolęd; przenoszą nas one żywcem to w epokę Paska i Potockiego, to w epokę saską, w której formalne cechy baroku dochodzą do ostatniego wyrazu. Są też i kolędy makaronizujące, jak np. „Chara Deum soboles, uczciwe Paniątko, Leżysz inter armenta veluti jagniątko, Byś człowieka przywrócił pristino honori...", i t. p. Dla pokazania kunsztowności stylu i zwrotek przytoczmy parę przykładów (zaznaczając, że jest ich oczywiście całe mnóstwo):



Niepojęte dary dla nas daje
dzisiaj z nieba Ojciec łaskawy,
gdy się wieczne słowo ciałem staje,
mocą swojej cudownej sprawy.
Nędze świata
precz odmiata,
a płaczliwe jęczenia
wdzięków głosy
pod niebiosy
i w wesele zamienia.
Skąd dziś wszyscy weseli,
wyśpiewują anieli:
Niechaj chwała Bogu będzie w niebie,
a na ziemi pokój ludowi.

Albo:

Gdy świat tryumfuje,
mile aplauduje,
a z nim wszystko stworzenie:
przyszedł z nieba Pan chwały,
aby zbawił świat cały,
stąd dziś wesele,
że w ludzkiem ciele
Bóg światu głosi,
pokój przynosi,
przy swojem narodzeniu.

Albo kolęda, która niewątpliwie przypada już na ostatni okres baroku:

Apokaliptyczny Baranku,
leżący w pieluszkach na sianku,
o śliczny Jezuleńku,
wdzięczny, luby puzieńku,
boski ablegacie,
czem nie w majestacie,
czemu nie w mistycznej,
apokaliptycznej,
stawiasz się nam szacie?

Oczywiście nie wszystkie kolędy tej epoki są tak misterne; są i prostsze. Ale to jest charakterystyczne, że ta misterność teraz nie stanęła na przeszkodzie rozszerzeniu się takich kolęd i spopularyzowaniu ich wśród najszerszych warstw.

Jeżeli chodzi o ściślejsze chronologiczne ujęcie tego okresu, to zauważymy, że pierwszym zbiorem kolęd typu XVII wieku są „Symfonie anielskie" Jana Karola Dachnowskiego, drukowane w r. 1631. Czy Dachnowski był autorem wszystkich kolęd tego zbiorku (jest ich 36), czy może tylko zbieraczem i wydawcą, to kwestję tę będzie mogło rozstrzygnąć dokładniejsze badanie. W każdym razie zasługuje na uwagę fakt, że z tych trzydziestu sześciu kolęd stosunkowo znaczna liczba stała się wkrótce bardzo popularną i żyje po dziś dzień, śpiewana przez lud (przynajmniej w Krakowskiem). Są to pieśni: „Łaska nieba górnego", „Ach zła Ewa", „Przy onej górze", „Wszystek świat dzisiaj wesoły", „Z raju pięknego miasta", „A



Pokłon trzech króli. P. Rubens.

wczora z wieczora", „Kazał anioł do Betlejem Juda", „Czem, czem, czem, czem ubogo leżysz", „Pastuszkowie bracia mili". Wstawszy pasterz bardzo rano", „Przybieżeli do Betleem pasterze", „Przyskoczę ja do tej szopy z cicha". Jest to dowodem, jak ci twórcy kolęd, nie będący zresztą poetami znakomitymi i głośnymi, umieli trafić w ton wspólny całemu społeczeństwu w tej dziedzinie. Końcowy termin twórczości kolędowej tego typu nie da się jeszcze dzisiaj ściśle określić; to jest pewnem, że w epoce saskiej, skądinąd niepomyślnej dla literatury, ta twórczość jeszcze jest żywą i przeciąga się nieco do drugiej połowy XVIII wieku, kiedyto w literaturze książkowej pojawiają się nowe prądy i nowe formy. Pod koniec wieku można jednak już zauważyć zmianę i w kolędzie. Przesada baroku wywołuje reakcję, objawiającą się m. in. parodjami na dawniejszą popularną poezję. Ostatecznie i sama kolęda także tej zmianie ulegnie.

Równocześnie słabnie wogóle twórczość na tem polu. Tłumaczy się to przewrotem umysłowym, jaki się w tym czasie dokonywa, panowaniem racjonalizmu, więc usunięciem uczuciowości na plan dalszy — a przecież bez silnego współudziału uczucia nie można sobie wyobrazić rozkwitu liryki, — wszczególności osłabieniem uczucia religijnego. Dość też odosobnionem zjawiskiem jest Karpińskiego kolęda „Bóg się rodzi". W pierwszej połowie XIX wieku, mimo romantyzmu, również nie znać większego ruchu w dziedzinie twórczości kolędowej. Prześliczna kolęda Słowackiego w „Złotej Czaszce" („Chrystus Pan się narodził, Świat się cały odmłodził, Et mentes" i t. d.) nie jest prawdziwą kolędą. Ale jeżeli nie powstawały nowe kolędy, to dawniejsze żyły w dalszym ciągu, przez cały naród ukochane i pielęgnowane. To też w drugiej połowie XIX stulecia znowu można zauważyć nieco żywszy ruch w kierunku tworzenia kolęd nowych. Dość zestawić zbiór kolęd ks. Mioduszewskiego z połowy wieku (zbierane w pierwszej połowie) z kantyczkami dzisiejszemi, aby zauważyć znaczną stosunkowo liczbę pieśni nowych (jako najbardziej znane przytoczmy: „Mizerna, cicha, stajenka licha", „Jakaż to gwiazda świeci na wschodzie", „Mędrcy świata, monarchowie", „Anielski chór pasterzom ogłasza", „Boscy posłowie", „Usnąłeś Jezu", „Pasterzu, pasterzu" i t. d.). Te nowe kolędy zapewne że nie dorównują dawniejszym, są zapewne mniej proste, mniej naturalne, a znowu więcej „literackie". Jednakże na ogół nie są najgorsze. A co najważniejsza: widocznie umiały także pochwycić zasadniczy ton kolędy prawdziwej, skoro wiele z nich przyjęło się w społeczeństwie, skoro są śpiewane w kościele i w domu. Byłoby to jeszcze jedno świadectwo o nadzwyczajnej żywotności naszych kolęd i o niezwykłej ich zgodności z psychologją narodu.

Najmniej może zbadane są kwestje autorstwa kolęd, ich oryginalności lub pochodzenia z obcych literatur. W tak obfitym zbiorze muszą być utwory różnego pochodzenia, które zczasem stopiły się w jednolitą całość. Na podstawie dzisiejszego stanu badań nad tą dziedziną możemy ogólnie zauważyć co następuje. W epoce wcześniejszej mamy dość dużo



Święta Rodzina. Rafael

kolęd tłumaczonych, co jest zresztą zgodne z ogólnemi prawami, rządzącemi historją naszej poezji religijnej. Więc w wiekach średnich i w wieku XVI znajdziemy tłumaczenia przedewszystkiem z łaciny (z hymnów starochrześcijańskich i z pieśni średniowiecznych); tak przekładem jest pieśń „O Jezu nasz Zbawicielu", „Dzieciątko się narodziło", i inne; zapewne przekładem też jest „Anioł pasterzom mówił". Obok łacińskiej wpłynęła na polską także kolęda czeska — w wiekach średnich i w wieku XVI mamy stamtąd kilka pieśni. W kancjonałach protestanckich XVII wieku znajdują się też kolędy tłumaczone z niemieckiego, ale te nigdy nie doszły do większego znaczenia. W epoce największego rozkwitu kolędy, twórczość oryginalna bierze stanowczo górę, a ten stan rzeczy pozostaje mniej więcej do dziś dnia. Znaczy to, że kolęda nasza tak się wzmogła w siły własne, że już się obchodzi bez podpory, owszem sama zaczęła wpływać na inne: jest naprzykład dość znaczna liczba kolęd ruskich, które niewątpliwie są przekładami polskich. Co do nazwisk autorów, to dzisiaj znamy ich bardzo niewiele, i wątpić można, czy szczegółowsze badania liczbę tę znacznie powiększą; wydania bowiem dawne są w większej części bezimienne — poezja kolędowa ma to wspólnego z poezją ludową, że kwestja autora jest dla niej obojętną. Dobrze, że Dachnowski podpisał się na swoich Symfoniach, ale już tak liczne w wieku XVIII wydania kantyczek nazwisk nie podają. Prędzej możemy śledzić autorstwo kolęd nowszych; możemy więc tu wymienić Karpińskiego, Lenartowicza, ks. Antoniewicza, ks. Hołubowicza. Dla historyka literatury może to być kwestja ważna, dla śpiewającego kolędę jest to rzecz ostatecznie dość obojętna.



Firenze. Murillo

* *
*

A teraz jeszcze parę słów o melodjach.

O melodjach kolęd należałoby tyleż mówić, co o tekście (jeżeli nawet nie więcej), są one bowiem integralną częścią kolędy, tak jak w poezji ludowej. Bez melodji trudno sobie kolędę wyobrazić. Niewątpliwie też melodji zawdzięcza ona w wielkiej części urok, jaki po dziś dzień na nas wywiera. Ta melodja zresztą w ewolucji swej chronologicznej przedstawia uderzające paralele z ewolucją tekstów — i z ewolucją polskiej muzyki. Niestety — kwestje te są jeszcze mniej zbadane, aniżeli kwestje historyczno-literackie. Muzykologja polska, jako prawdziwa nauka bardzo jeszcze młoda, nie zdołała dotychczas zbadać należycie dawnej popularnej muzyki polskiej i dzisiejszej pieśni ludowej, co jest warunkiem koniecznym dla zbadania muzycznej strony kolęd. To też musimy się tutaj ograniczyć do kilku najogólniejszych spostrzeżeń.

Więc najpierw łatwo zauważyć nadzwyczajną rozmaitość melodyj kolędowych. Jakże różne są pod tym względem kolędy „Anioł pasterzom mówił" a „Przybieżeli do Betlejem pasterze", „Figurowana różczka" a „Hej bracia czy śpicie", „Lulajże Jezuniu" a „Tryumfy króla niebieskiego", i tak ciągle; ten sam objaw, którośmy skonstatowali i dla tekstu. Dalej — znowu tak samo jak w tekście — w muzyce kolędowej ujawniły się zasadnicze elementy psychiki polskiej: powaga i skupienie duchowe, i bujny temperament, i zaduma i tęsknota, rzewność i czułość, humor i zamaszystość. Jeżeli widzimy to w tekstach, to tem silniej odczuwamy w muzyce.

Jakże się ta melodja przedstawia historycznie? skąd przyszła? skąd dołączyła się do tekstu?

Najstarsze doszłe do nas melodje pochodzą z wieku XVI; znajdujemy je w kancjonałach i w ulotnych drukach. Czy niektóre z nich nie są starszego pochodzenia, z wieków średnich jeszcze, to kwestja ta czeka na zbadanie; niemożliwem to nie jest, owszem dość prawdopodobnem — tak np. jedna z nich przy-



W Wigilję. Z obrazu J. Chełmońskiego

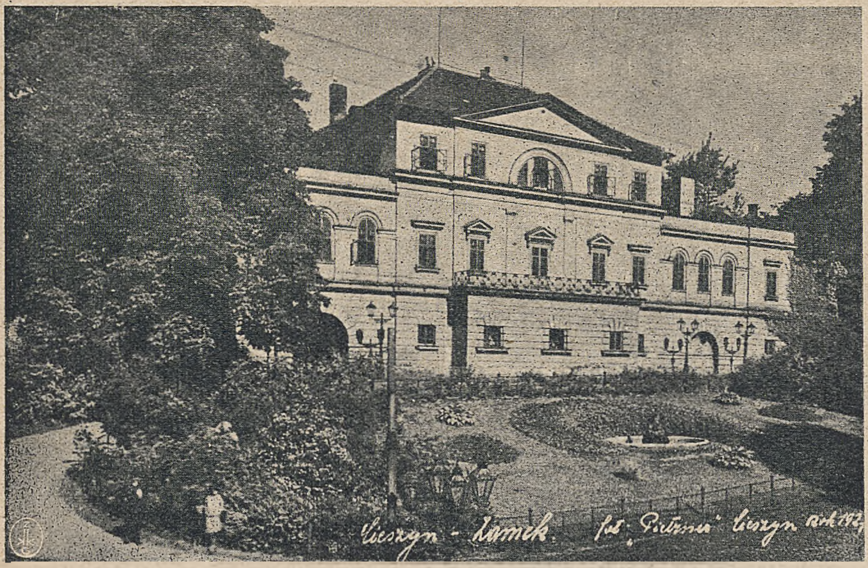
pomina żywo pieśń wielkanocną, a te są niewątpliwie starsze, kto wie czy w dziejach muzycznych pieśni polskiej nie najstarsze. Inne są znowu niewątpliwie wytworem wieku XVI, epoki, w której muzyka polska stała na bardzo wysokim poziomie; tak twórcą jednej z nich jest znakomity muzyk Wacław Szamotulski. W każdym razie te melodje są dość różne od późniejszych. Charakter ich kościelny, motywy liturgiczne, tonacje czasem kościelne, stare. W całości robią wrażenie inne niż melodje z epoki baroku, są więcej poważne, choć odzywa się już i w nich nastrój wesoły. Spotyka się je w kancjonałach jeszcze i w XVII wieku, a niektóre — z pewnemi zmianami, więcej jakby zmodernizowanie — przetrwały do naszych czasów. Wspaniała pod każdym względem melodja kolędy „Anioł pasterzom mówił" nie jest wprawdzie zanotowaną w tem stuleciu, ale zapewne była ta sama co dzisiaj; wnosić to możemy z nadzwyczajnej konserwacji tekstu.

Wiek siedemnasty, przynosząc nowe teksty, przynosi i nowe melodje. Jak w tekstach odbija się bujne życie codzienne, ziemskie, tak i w melodji. Staje się ona świecką. Więc przedewszystkiem śpiewa się kolędę na nutę popularnych piosenek. Jest to zjawisko nie specjalne polskie; tak dzieje się wtedy w całej Europie. Niestety tych melodyj najczęściej nie mamy zanotowanych. Wydawcom wystarczało, gdy przy kolędzie notowali, że śpiewa się na tę nutę, jak ta lub owa piosenka; otóż te piosenki były znowu tak powszechnie znane, że wystarczyło się tylko na nie powołać, a czytelnik wiedział już, jak ma śpiewać. W jednym ze starych zbiorów kolęd francuskich znajdujemy takie np. wskazówki. Przy jednej z kolęd zanotowano, że śpiewa się na nutę hymnu kościelnego „Creator alme siderum". Ale przy innych czytamy: „Sur le chant: Le mignon qui va de nuit", albo „Amours, maudit soit la journée", albo jeszcze szczególniejsze: „Noël nouveau. Composé sur le chant de: Cette pauvre nourrice pleurait incessamment", albo też: „Noël Sur l'air: Réveillez-vous, belle endormie, Ou: Noël pour l'amour de Marie": To samo zjawisko mamy i u nas. Już przy jednej z kolęd z XVI wieku czytamy: „ta pieśń może być śpiewaną jako i o słowiku". W jednym z egzemplarzy Dachnowskiego ktoś współczesny podopisywał sobie tytuły piosenek świeckich, według których śpiewał te kolędy, więc np. „Ja ubogi Bernardyn", „Hojże, hojże, nabroiłaś", „Kaleta za grosz" i t. d. Jak wspomnieliśmy tych melodyj świeckich niestety dzisiaj nie mamy; może traf szczęśliwy odkryje je kiedy.

Ale możemy porównywać melodje kolęd z dzisiejszemi melodjami pieśni ludowych. A wtedy zauważymy, jak wielka liczba kolęd — zwłaszcza owych pasterskich — ma melodję albo absolutnie identyczną, albo o tym samym charakterze muzycznym co dzisiejsze pieśni ludowe. Tak naprzykład melodja kolędy „Cztery lata zawszem pasał" jest identyczna z melodją piosenki „Cztery lata wierniem służył"; kolęda „Przy onej górze" śpiewa się jak „Hej tam na górze", „Nowy rok bieży" jak „Wezmę ja kontusz" (w tym ostatnim wypadku możliwym jest też proces odwrotny, przejście melodji z pieśni kościelnej na świecką, zjawisko również wcale częste). W znalezionym niedawno zbiorze kolęd z roku 1721, jedna z nich ma melodję weselnej pieśni o chmielu, w innej część melodji jest identyczna z pieśnią góralską zbójnicką (takich reminiscencyj i podobieństw częściowych jest w kolędach dużo). Wogóle wśród tych melodyj kolędowych znajdujemy wszystkie możliwe typy melodyj ludowych, przedewszystkiem tanecznych: mazury, obertasy, krakowiaki, zbójnickie-góralskie, dawne hajduki, gonione, chodzone (polonezy) i t. d

Osobno warto wspomnieć, że w ostatnich czasach muzycy - kompozytorowie zwrócili uwagę na piękno kolęd. Powstają stąd harmonizowania ich (n. p. Maszyńskiego, Niewiadomskiego, Świerzyńskiego i in.) oraz samodzielne kompozycje kolędowe (z dawniejszych n. p. Szumlańskiego, Goczałkowskiej, z nowszych Świerzyńskiego, Noskowskiego, Nowowiejskiego i innych). Rzecz ta jednak przekracza już właściwy zakres naszych rozważań, a tworzyć może przedmiot osobnego studjum o oddziaływaniu kolęd na naszą twórczość artystyczną, poetycką i muzyczną. W stosunku do wartości i piękności kolęd oddziaływanie to było dotychczas może jeszcze za słabe.

Prof. Dr. Stanisław Dobrzycki.



Siedziba szkoły dla leśniczych w Cieszynie.

OTWARCIE NOWYCH SZKÓŁ DLA LEŚNICZYCH.

Wzrastające z roku na rok potrzeby administracji lasów państwowych oraz lasów prywatnych skłoniły Ministerstwo Rolnictwa do otworzenia z początkiem bieżącego roku szkolnego dwóch nowych szkół dla leśniczych — w Cieszynie i Białowieży.

Nowe szkoły zorganizowane zostały na wzór już istniejących w Bolechowie, Margoninie i Zagórzu, a więc jako szkoły z kursem jedenastomiesięcznym.

Szkoła cieszyńska znalazła pomieszczenie w t. zw. „Zamku" w Cieszynie, dotychchzas zajętym przez różne urzędy, muzeum i mieszkania prywatne. O ile przeniesienie urzędów i muzeum nie nastręczało żadnych trudności, o tyle sprawa zwolnienia mieszkań prywatnych napotkala na pewne przeszkody i pierwotne rozplanowanie lokalu szkolnego musiało ulec znacznym zmianom. Mimo to — dzięki energji Państwowego Zarządu Dóbr i Lasów w Cieszynie — lokal szkolny został urządzony celowo, praktycznie, a jeśli idzie o stronę zewnętrzną, nawet do pewnego stopnia luksusowo. Naturalnie luksus ten rozumieć należy tylko jako porównanie z dotychczas istniejącemi szkołami, w których nie wszystkie pożądane urządzenia można było wprowadzić.

Cieszyn, jako siedziba szkoły dla leśniczych, stworzył dla niej warunki, odmienne od tych, jakie posiadają inne szkoły: warunki miejskie, nie pozwalające na codzienne, stałe obcowanie z lasem. Dał jej zato odpowiednią atmosferę, gdyż Cieszyn jest miastem szkół i mieści ich w swych murach niemało, przeróżnych typów i stopni.

Zakładając w takich warunkach szkołę dla leśniczych, Ministerstwo Rolnictwa wiedziało, że warunki te nie przeszkodzą normalnemu jej funkcjonowaniu, z jednej bowiem strony łatwo jest w Cieszynie zebrać odpowiedni zespół nauczycieli, z drugiej zaś bliskość lasu i łatwo z nim komunikacja umożliwia zajęcia praktyczne.

Otwarcie szkoły w Cieszynie w dniu 10 września odbyło się bardzo uroczyście. Przedstawiciele miejscowego społeczeństwa, reprezentujący wszystkie władze państwowe — cywilne i wojskowe, samorządowe, uczelnie, stowarzyszenia i organizacje, obecnością swoją stwierdzili, jak bardzo społeczeństwo to ceni sobie powstanie szkoły dla leśniczych na Śląsku.

Dali wyraz temu zadowoleniu ci z obecnych, którzy na uroczystości otwarcia zabierali głos.

Przebieg uroczystości był następujący:

O g. 8 zrana ks. kanonik Olszak poświęcił lokal szkolny, poczem odprawił o g. 9-tej Mszę Św. w kaplicy zamkowej. Następnie zgodnie z miejscowym zwyczajem odprawił w sali wykładowej modły przedstawiciel duchowieństwa ewangelickiego, Senjor Kulisz.

Samą uroczystość otwarcia zagaił inspektor lasów cieszyńskich p. Szubert, oddając głos przedstawicielowi Ministerstwa Rolnictwa, wizytatorowi p. Janowi Klosce. Zkolei przemawiali: zastępca miejscowego starosty, p. dr. Zagóra i burmistrz miasta Cieszyna, p. dr. Michejda. Wszyscy trzej mówcy podnosili znaczenie tej nowej placówki oświatowej wogóle a dla Ziemi Śląskiej — jej mieszkańców i lasów — w szczególności.

Ostatni przemawiał kierownik szkoły, p. inż. Zygmunt Tomaszewski, który zakończył uroczystość wzniesieniem okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Następnie uczestnicy uroczystości zwiedzili cały lokal szkolny, więc salę wykładową, sypialnie, jadalnie, kuchnie i zaczątki muzeum szkolnego, podziwiając ogrom pracy, dokonanej w tak krótkim czasie oraz postępowość i celowość urządzeń szkolnych.

Na zakończenie odbyła się zbiorowa fotografja, którą obok podajemy.

W kilkanaście dni później, 28-go września odbyło się otwarcie szkoły dla leśniczych w Białowieży.

Opóźnienie nastąpiło z powodu kryzysu mieszkaniowego, jaki przeżywa Białowieża. Zarówno osada pałacowa w Białowieży, jak i budynki Dyrekcji Lasów Państwowych przy sąsiedniej wsi Stoczek, były budowane przed wojną dla pomieszczenia niewielkich biur i niewielu urzędników. Obecnie stosunki się zmieniły; dawniej w Białowieży mieścił się jedynie zarząd Puszczy, dziś zaś jest Białowieża siedzibą Dyrekcji Lasów Państwowych, obejmującej wielkie obszary leśne aż po granicę Rosji.



Grupa uczestników uroczystości otwarcia szkoły w Cieszynie.

Założenie szkoły dla leśniczych w Białowieży postanowione było już przed kilku laty, trudno bowiem wyobrazić sobie lepsze miejsce w całej Polsce! Niestety, brak lokalu zmuszał Ministerstwo Rolnictwa do odraczania otwarcia szkoły. Dopiero w bieżącym roku warunki zmieniły się o tyle na lepsze, że można było przeznaczyć na pomieszczenie szkoły skrzydło pałacu. Uzyskany lokal jest niewielki, obliczony na dwudziestu kilku uczniów, bardzo jednak wygodny i dobrze rozplanowany.

Remont i urządzenie tego lokalu prowadzone były nadzwyczaj energicznie i dzięki temu udało się — choć z parotygodniowem opóźnieniem — otworzyć szkołę jeszcze w bieżącym roku szkolnym.

Otwarcie to odbyło się nieco skromniej, niż w Cieszynie, do czego przyczynił się sam charakter Białowieży, nie będącej miastem — jak Cieszyn — i oddalonej od większych ośrodków.

W otwarciu szkoły wzięli udział: z ramienia Ministerstwa Rolnictwa Naczelnik Wydziału p. Wacław Stankiewicz i wizytator p. Jan Kloska, w zastępstwie p. Wojewody Białostockiego Naczelnik Wydziału, p. Jastrzębski, Starosta Bielski, p. Drożański oraz wyżsi urzędnicy Dyrekcji Lasów Państwowych.

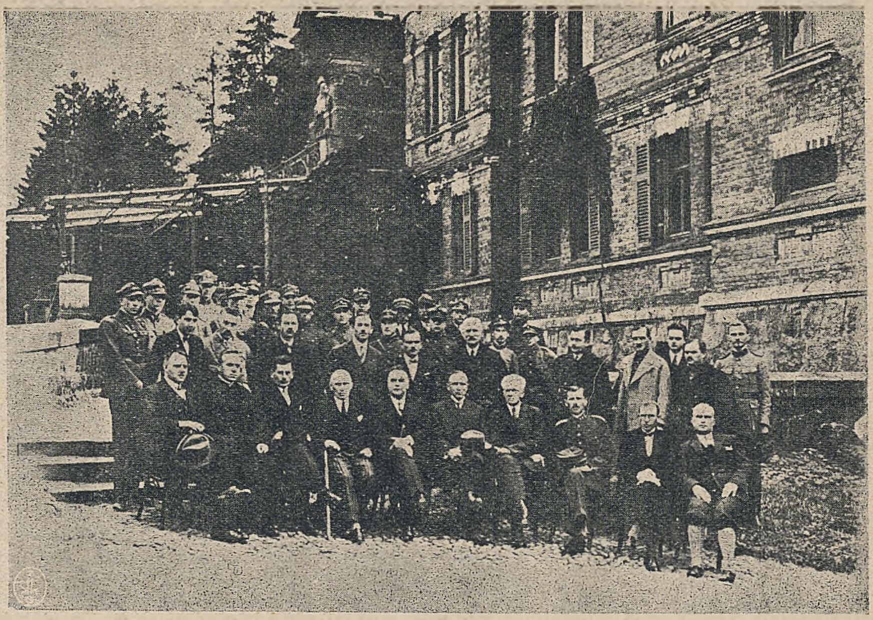
Po nabożeństwie, odprawionem w kaplicy pałacowej przez proboszcza z Hajnówki, ks. A. Mioduszewskiego i po poświęceniu przezeń lokalu szkolnego, zgromadzili się uczestnicy uroczystości w jednej z sal szkolnych.

Szereg przemówień rozpoczął Dyrektor Lasów w Białowieży, p. inż. Antoni Sym, poczem kolejno przemawiali: w imieniu Ministerstwa Rolnictwa p. wizytator Kloska, w imieniu p. Wojewody p. naczelnik Jastrzębski, p. Starosta Drożański i kierownik Szkoły, p. inż. Jan Jerzy Karpiński.

Zwiedzenie lokalu szkolnego i wspólna fotografja zakończyły uroczystość.

Otwarcie szkół dla leśniczych w Cieszynie i Białowieży nasuwa pewne refleksje historyczne. Oto obie szkoły znalazły pomieszczenie w gmachach, w których tak niedawno jeszcze, bo do roku 1918, panował duch, wrogi wszystkiemu, co polskie. Zamkiem cieszyńskim władał austrjacki arcyksiążę, Fryderyk Habsburg, znany z wrogiego stosunku do Polski; Białowieża stanowiła własność carów rosyjskich, stosunek do Polski i Polaków był jeszcze bardziej wrogi. Dziś mury zamku cieszyńskiego i pałacu białowieskiego pełne są rozgwaru młodzieży polskiej, pod wodzą pełnych zapału kierowników i nauczycieli, czerpiących pokarm wiedzy leśnej. Cieszyn powiększył się o jedną jeszcze placówkę oświatową, Białowieża zyskała poważny ośrodek oświatowy i kulturalny.

J. K.



Grupa uczestników uroczystości otwarcia szkoły dla leśniczych w Białowieży.

ZMIANY OSOBOWE W SZKOŁACH DLA LEŚNICZYCH.

Bieżący rok szkolny przyniósł szereg zmian na stanowiskach kierowników i nauczycieli w państwowych szkołach dla leśniczych.

W szkole dla leśniczych w Margoninie ustąpił—przeniesiony na inny urząd—dotychczasowy kierownik p. Kazimierz Wójczyński, który piastował to stanowisko od założenia szkoły, t. zn. przez 8 lat. Miejsce jego zajął p. Witold A. Łuczkiewicz, również od chwili założenia szkoły będący jej nauczycielem. Zwolnione po p. Łuczkiewiczu stanowisko nauczyciela objął p. inż. Władysław Sladek.

Ustąpił też p. Antoni Zell, nadleśniczy z Durowa, wykładający w szkole użytkowanie lasu, z powodu powierzenia wykładu tego przedmiotu jednemu ze stałych nauczycieli szkoły.

Wykłady hygjeny i ratownictwa objął dr. Rybka.

Wreszcie na miejsce p. Sylwestra Jurgi przeniesionego na stanowisko leśniczego w nadl. Podanin, gospodarzem szkoły został p. Franciszek Musiał.

W szkole dla leśniczych w Zagórzu ustąpili z powodu przeniesienia na inne stanowiska pp. inż. Eugenjusz Kaniewski, inż. Kazimierz Mikułowski i inż. Edward Pfabe. Wykładane przez nich przedmioty objęli pp.: inż. August Myślicki i inż. Roman Więcławski.

W szkole dla leśniczych w Bolechowie stanowisko gospodarza - wychowawcy objął leśniczy p. Fryderyk Medwecki, piastujący to stanowisko przed wojną i sam wychowaniec szkoły bolechowskiej z roku 1889.

Stanowiska kierowników i nauczycieli w nowopowstałych szkołach w Cieszynie i Białowieży obsadzone zostały w następujący sposób:

W Cieszynie:

Kierownikiem szkoły mianowany został inż. Zygmunt Tomaszewski, dotychczasowy kierownik średniej szkoły rolniczej w Białokrynicy; nauczycielami stałymi — dr. inż. Marjan Nunberg (równocześnie zastępca kierownika) i inż. Jeremi Kozłowski. Siły pomocnicze stanowią: ks. Tanert, prof. Jasek, prof. dr. Kazimierz Popiołek, inż. Jerzy Sikora, inż. Stanisław Staszkiewicz, lekarz dr. Jan Kubisz, inż. Tadeusz Młynek.

W Białowieży:

Kierownikiem szkoły mianowany został inż. Jan Jerzy Karpiński, równocześnie będący nadleśniczym n-twa Rezerwat, a do roku szkolnego 1928/29 nauczycielem szkoły w Zagórzu. Nauczycielami stałymi są: inż. Antoni Kucharski (równocześnie zastępca kierownika) i wychowawca p. Światosław Kościesza-Kołakowski. Siły pomocnicze stanowią: Ks. Józef Dowgwiłło, nadleśniczy nadleśnictwa Jagiellońskiego, inż. Stefan Modzelowski, inż. Bolesław Pągowski i lekarz dr. Marjan Ławrynowicz.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. STANISŁAW SZAFER

W dniu 29 sierpnia 1929 r. ubył z grona członków Z. Z. L. R. P. Stanisław Szafer, zarządca lasów w Nieznanowie, w 50 roku życia.

Urodzony w r. 1879 w Brześcianach pow. Sambor, ukończył niższe gimnazjum, a po odbyciu praktyki zdał egzamin techniczno-leśny.

Dzięki niezmordowanej pracy szybko wybija się na samoistne stanowisko zarządcy rewiru Nieznanów i własność „S-ki Oikos".

Śp. Stanisław Szafer należał do tych, którzy dzielnie trwali na swem posterunku, nie zważając na ciężkie warunki pracy; wśród moczarów i bagien nabawił się choroby, która wyrwała go z ukochanego przez niego lasu.

Cześć jego pamięci!

Zarząd Oddziału Z. Z. L. w R. P. w Złoczowie.

Z NADLEŚNICTWA SKIERNIEWICE.

W lipcu b. r. nadleśniczy p. W. Biluchowski powołany został na stanowisko inspektora lasów do D. L. P. w Warszawie.

Współpracownicy N-ctwa Skierniewice, jakkolwiek dumni, że ich zwierzchnik przeszedł na stanowisko wyższe, co-



Grupa personelu żegnająca nadleśniczego p. Biluchowskiego.

jest dowodem Jego głębokiej wiedzy, żegnali go z uczuciem szczerego żalu, tracąc rozumnego zwierzchnika i przyjaciela.

Na stanowisku inspektora, tem samem o szerszem zakresie działalności, życzymy Mu z głębi serce owocnej pracy dla dobra lasów i ich pracowników oraz pełnego zadowolenia z życia.

E. S.

Z NADLEŚNICTWA SKUŁY.

Nadleśniczy p. Jan Niekrasz, przeniesiony z N-ctwa Skuły do Skierniewic, opuścił dotychczasowe stanowisko w lipcu b. r., żegnany przez współpracowników nadzwyczaj serdecznie i z prawdziwym żalem. Współpracownicy tracą w nim zwierzchnika niepospolitych zalet wiedzy i serca. Żal ten jednak łagodzi w wysokim stopniu ta pewność, że na nowej placówce, bardziej odpowiedniej jego zdolnościom, potrafi rozwinąć i zastosować swoją wiedzę i energję, rozumnego i taktownego administratora.

Życzymy Mu pełnego powodzenia w Jego zamiarach, jak również W. Pani H. Niekraszowej, która na takiem odludziu, jak Skuły, swoją staropolską gościnnością i wysokiemi zaletami towarzyskiemi potrafiła szare i ciężkie życie prowincjonalne ożywić.

Zdjęcie przedstawia moment pożegnania przez ścisłe kółko współpracowników i przyjaciół.

E. S.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

K a r e l K o s t k a. — „Busola jako miernik wysokości". Praha 1929. Nakładem księgarni Rolniczej A. Neuberta w Pradze Czeskiej wyszła z druku książka pod powyżej podanym tytułem.

Jest to nowość w piśmiennictwie leśnem ze względu na formę wydania i na treść.

Co do formy: książka składa się z 2 części: tekstu objaśniającego i tablic. Tekst wydany został odrazu w 8 językach: czeskim, polskim, serbskim, rosyjskim, niemieckim, szwedzkim, francuskim i rumuńskim. Językom słowiańskim dał autor pierwszeństwo, a zaraz po tekście w swoim języku ojczystym — czeskim umieścił tekst polski. Z przyjemnością fakt ten notuje.

Co do treści — praca K. K o s t k i stanowi zupełną nowość w piśmiennictwie leśnem. Podaje ona nowy i praktyczny sposób mierzenia wysokości drzew przez zastosowanie busoli, jako wysokomierza. Nowy ten sposób pomiaru wysokości drzew może oddać duże usługi leśnikom wogóle, a w szczególności taksatorom leśnym.

Dotychczas wysokość drzew stojących określano zapomocą różnych wysokomierzy, które jednak dają wyniki niepewne i nieścisłe, a tem samem są nieekonomiczne.

Mierzenie wysokości drzew stojących w sposób optyczny z zastosowaniem tablic Kostki odbywa się szybko i dokładnie. Tablice są oparte na bardzo licznych obliczeniach wysokości drzew, zmierzonych sposobem trygonometrycznym. Tablice te usuwają konieczność dokonywania obliczeń w lesie. Korzystanie z tablic jest łatwe, gdyż zbudowane są one w sposób prosty i jasny.

Sposobem, podanym w książce K o s t k i, można szybko i dokładnie mierzyć wysokość wszelkich drzew, w każdym terenie. Zaoszczędzony w ten sposób czas może taksator poświęcić innym pracom.

Książka wydana jest w dogodnym kieszonkowym formacie w 2-ch tomikach (tekst i tablice). Cena egzemplarza broszurowanego 25 czeskich koron, z tablicami w oprawie — 32 czesk. kor.

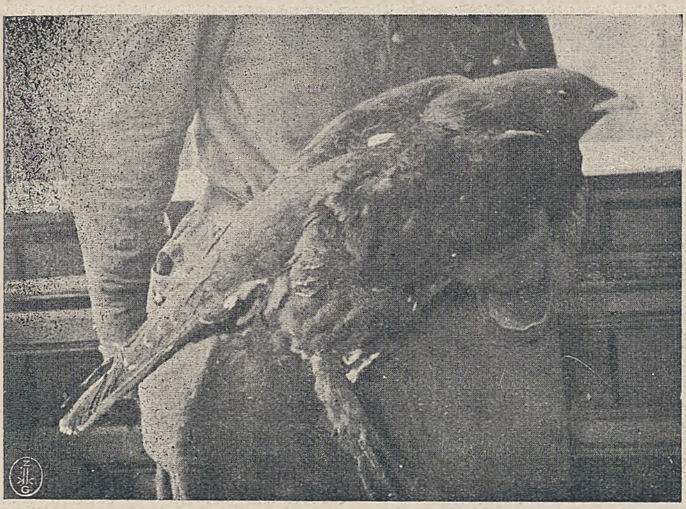
J. K.

Wszystkim współpracownikom, przyjaciołom, prenumeratorom i czytelnikom naszego pisma serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne zasyła

REDAKCJA.



Grupa uczestników pożegnania nadleśniczego p. Niekrasza.



Fot. J. J. Karpiński
Głuszec na rękach u gajowego.

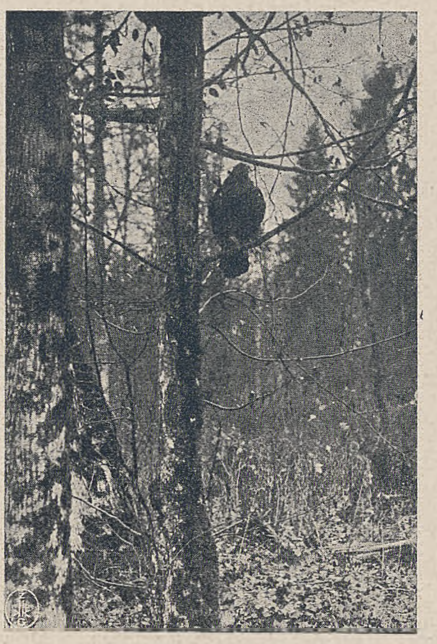


Fot. J. J. Karpiński
Głuszec w rodzinie leśnej.

FENOMENALNY GŁUSZEC

W połowie września r. b. gajowy Nadleśnictwa Leśniańskiego (Puszcza Białowieska) Mikołaj Dubko zobaczył podczas obchodu lasu spacerującego po drodze oddz. 545 głuszcza-koguta. Głuszec przy zbliżeniu się gajowego nie okazywał żadnej ochoty do poderwania się, lecz spokojnie kroczył dalej, zbierając po ziemi nasiona chwastów i kamyczki. Mikołaj Dubko, podejrzewając, iż głuszec jest postrzelony, zaczął podchodzić go, a w miarę tego, jak się zbliżał, podejrzenie przechodziło stopniowo w przekonanie, gdyż ptak posuwał się stale w pewnej odległości na nogach. Zniecierpliwiony, rzucił wreszcie w kierunku głuszcza pecynę ziemi, co wywołało nieoczekiwany skutek, gdyż ten poderwał się, wzbił się ponad korony drzew i siadł w czubku jednego z nich, a w chwilę później odleciał w las. Od tego czasu dawał się on widzieć w oddziale 545 i sąsiednim 579, nie okazując na widok ludzi żadnej bojaźni, a przeciwnie — dużą skłonność do obcowania z niemi. Gdy w oddziale 579 rozpoczęła się praca na zrębie, głuszec coraz częściej zaczął miejsce to nawiedzać, objadając pączki z koron spuszczanych sosen. Upodobał sobie szczególnie jedną piłę, w której pracowali Mikołaj Denisiuk i Aleksander Abramczuk, przybyli do Puszczy z Wołynia, jako robotnicy leśni, a zamieszkujący na pobliskiej osadzie Podcerkiew.

Gdy tylko wzmiankowani rozpoczynali zrana pracę, na pierwszy stuk ich siekier przylatywał głuszec i przebywał w ich towarzystwie do zmroku, sadowiąc się na noc w koronie jednego z pobliskich drzew. Dało się obserwować wprost nieprawdopodobne, a jednak autentyczne sceny, gdy głuszec podchodził do leżącej sosny, którą przerzynali, wskakiwał na nią i spacerował po niej naprzód i zpowrotem przeszkadzając nieraz w pracy. Był wypadek, że gdy brakarz p. Jan Maćkowiak przysiadł na jednej z kłód, robiąc zapisy do numerownika, głuszec wskoczył na takową, zaszedł za plecy i najspokojniej zdziobywać począł muchy, które siadały w słońcu na kurtce. Z reguły, po spuszczeniu danego drzewa, głuszec biegł zawsze ku jego koronie i z zadowoleniem objadał pączki. W przerwach zbierał po ziemi żołędzie, owady, nasiona chwastów i kamyczki. Gdy wspomniana piła z tej czy innej przyczyny nie zjawiała się do pracy, głuszec trzymał się, chociaż cokolwiek ostrożniej, wpobliżu innych pił pracujących w tym samym zrębie.



Fot. J. J. Karpiński
Głuszec na grabie.

W niedziele i święta, gdy praca w lesie była przerywana, nie zjawiał się wcale i on. Należy zaznaczyć, że głuszec był stale obserwowany, a robotnicy mieli nakazane nie czynić mu najmniejszej krzywdy. Tak trwało do dnia 12 listopada, gdy, ze względu na duży już rozgłos, zachodziła poważna obawa, że ktoś jednak może go schwytać lub zabić. Ponieważ i sami robotnicy obawiali się odpowiedzialności, więc jeden z nich (Jan Olszewski z Czerlanki) schwytał go rękami i odniósł na osadę do leśniczego p. Bronisława Kruka. Zdecydowali się na to robotnicy po kilkudniowych próbach odstraszania go razem z gajowym Mikołajem Dubko



Głuszec nie lubi fotografowania...



Fot. J. J. Karpiński *Głuszec spokojnie siedzący na powalonym dębie.*

od ludzi, co jednak nie dawało rezultatu, gdyż głuszec jedynie mruczał i bił dziobem o ziemię lub kłodę, okazując w ten sposób swoje niezadowolenie. Przyniesiony na leśniczówkę i osadzony w jednym z jej pokoi czuł się trochę nieswojo, nie okazując jednak żadnych zamiarów ucieczki i żadnych obaw przy zbliżeniu się ludzi, a nawet braniu go na rękę. Gdy nakarmionego wynosiło się do lasu i sadzało na jakiej kłodzie, to spokojnie spacerował, stał albo siedział na niej. Wiek jego, sądząc po dość jasnym dziobie, stosunkowo małej jeszcze białej pstrokaciźnie i nogach, można szacować na 2 lata. Załączone fotografje, sporządzone na polecenie Wicedyrektora Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży p. J. Zawadzkiego, przedstawiają właśnie kilka tego rodzaju ciekawych momentów. Głuszec z dn. 14 b. m. został odesłany do ogrodu zoologicznego w Warszawie. Należy zaznaczyć, że opisany wypadek jest o tyle nadzwyczaj ciekawym, że w literaturze łowieckiej znany jest bodaj jedyny tylko fakt w tym rodzaju.

Mianowicie Jerzy Oreński (Głuszec Tetrao Urogallus, Monografia, Warszawa, nakład redakcji „Łowca Polskiego" r. 1908) cytuje, iż „zwierzyniec w Schoenbrunnie poniósł w r. 1906 stratę dotkliwą, skutkiem zniknięcia głuszca, który wzbudził niezwykłe zajęcie ornitologów i myśliwych, a po ośmiu latach pobytu w zwierzyńcu sprawił zarządowi bardzo przykrą niespodziankę, bo zginął nagle. Historja tego ptaka jest bardzo niezwykła. W 1898 r. pewien wieśniak, jadąc ze Stuhleck do Mürzzuschlag, otrzymał niezwykłego pasażera. W lesie usiadł na wozie wspaniały głuszec i towarzyszył wieśniakowi aż do domu, gdzie go osadzono, ku widocznemu zadowoleniu ptaka, w kurniku. Wieśniaka, który wiedział, jak płochym bywa głuszec, lękiem prawie przejęło osobliwe zdarzenie. Doniósł on o niem cesarskiemu leśniczemu i na jego polecenie przeniósł głuszca do Schallervogel. Tu przeżył on na swobodzie kilka lat, zawsze skory do stosunków z ludźmi i ściągając, dzięki temu mnóstwo ciekawych. Na wiadomość o dziwnym ptaku, cesarz Franciszek Józef kazał go osadzić w zwierzyńcu Schoenbruńskim.

Głuszec już wówczas był mocno podstarzały. Godzinami siadywał melancholijnie na gałęzi, nie zwracając wcale uwagi na publiczność. Niewiele zwierzyńców poch ubić się może posiadaniem głuszca, a tak osobliwego egzemplarza nigdzie dotąd nie było".

Na marginesie opisanych ciekawych wypadków oraz na podstawie opowiadań starych myśliwych, gajowych i robotników leśnych można skonstatować, że głuszec, pomimo swej reklamowej dzikości, jest ptakiem, który obecność człowieka w kniei nie traktuje, jakby się zdawało, tak negatywnie i z całą bezwzględnością. Jeżeli ludzie nie czyhają na jego życie, nie czynią dotkliwych spustoszeń w jego odwiecznych siedzibach, to oswaja się z ich widokiem i towarzystwem bardzo szybko, a nawet darzy dużym zaufaniem i sympatją. Znane mi jest, oprócz różnych o wątpliwej wartości, wiarygodne opowiadanie o głuszcu w lasach wołyńskich (majątek Obgowszczyzna ks. Józefa Lubomirskiego) z r. 1898, który stale przebywał w sąsiedztwie pracującego w kniei starego gonciarza. Gdy przychodziła wiosna, głuszec ten najspokojniej prowadził tok wpobliżu ogniska, przy którym ów gonciarz rozpoczynał pracę, stukając odrzucanemi co chwila ostruganemi lub wyfugowanemi gontami; nie przerywał on toku i wtedy, gdy przy ognisku prowadzono z gonciarzem głośną rozmowę. Są to bądź co bądź ciekawe przyczynki do dokładnej monografji tego królewskiego ptaka kniei polskiej.

Niemniej ciekawe będą i dalsze losy, już w ogrodzie zoologicznym w Warszawie, naszego wyjątkowego głuszcza z Puszczy Białowieskiej.

Inż. J. J. Karpiński.

POLOWANIE NA MAŁPY W PALMITALU.

Było to jednego marcowego ranka, ciepłego i miłego, gdy z kierownikiem wyprawy p. F. opuściliśmy namiot i udaliśmy się każdy w swoją stronę na poszukiwanie rzadkich okazów fauny brazylijskiej. Szedłem starą „tropą"¹) wyfajsowaną przez Brazyljan. Obfita rosa podzwrotnikowego ranka zmoczyła mnie tak, że już w pierwszych minutach moje spodnie były jakby z wody wyjęte.

Las dziewiczy grał cały swą potęgą; wszystkie żyjące istoty cieszyły się życiem — a tę przepiękną porę dnia, którą przeciętny śmiertelnik spędza w łóżku, one spędzały na łowach i wesołych igraszkach. Śpiew, gwizdanie najrozmaitszych koncertów leśnych, krzyki papug i gruchania gołębi zlewały się w jeden chaos. Miałem wrażenie, że znajduję się w ptaszarni Poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.

Upolowałem parę tłustych gołębi, podobnych nieco do naszych grzywaczy i wspaniałego jastrzębia, które przytroczyłem do kijka i ukryłem w krzakach, aby w drodze powrotnej zabrać je do obozu.

Po godzinie wolnego marszu i wypatrywania zdobyczy, przybyłem do gęste-

¹) „Tropa" — wąska ścieżka.



Wyjce, upolowane w Palmitalu. Fot. A. W.



Indjanin ze szczepu Botokudów.

go lasu, położonego u stóp niewielkiego wzgórza gdzie wczoraj, na krótko przed zmrokiem, mocno koncertowały wyjce. Wycia ich roznosi daleko po gęstej, dziewiczej puszczy, potężnie rozbrzmiewające echo, zwłaszcza przed nadejściem burzy, której są nieomylnemi przepowiedziciełami. Z ogromnych wiekowych drzew, porosłych brodami mchu i rozmaitemi innemi pasorzytami, zwisały sznury ljan rozmaitej grubości i czyniły jakby ścianę, broniącą wejścia do wnętrza puszczy. „Fakon" [2]) nigdy prawie bezczynnie nie tkwił w pochwie, a ręka, choć wprawna, słabła i mdlała od ustawicznego cięcia.

Trudne, bardzo trudne jest przedzieranie się przez splątany gąszcz, ręką ludzką nietkniętego lasu pierwotnego, a trudniejsze jeszcze podchodzenie zwierza, który każdy szelest spowodowany przez człowieka dokładnie umie odróżnić — i niespostrzeżony umknąć. Niejednokrotnie, gdy z fuzją w jednej ręce a z długim nożem w drugiej, którym ciąłem sobie drogę w lesie i oczyma wypatrywałem śmiertelnie jadowitej. „Żararaki" [3]) lub innego gada — przypomniały mi się wygodne i łatwe polowanie w przestronnym polskim lesie. Jednakowoż mimo to czułem niezmierne zadowolenie, że mogłem znaleźć się w stronach tak dalekich, tak pięknych i ciekawych pod każdym względem, w prawdziwych lasach dziewiczych, które przemierzał potężny król drapieżców, jaguar, i w których wiedli beztroskie życie dzicy autochtoni nieprzebytych puszcz Brazylji.

Słońce weszło wysoko na błękitne niebo i poczęło przypiekać w wilgotno-gorącej atmosferze. Wtem doszedł uszu moich jakiś podejrzany szelest i równocześnie zauważyłem bujającą się wysmukłą i wysoką palmę, która elastycznym ruchem przerzuciła sporego wyjca na drugą, o kilka metrów obok stojącą. Był to stary, brodaty samiec, prowodyr stada, który czuwając nad śpiącą w konarach wiekowych drzew czeredą, spostrzegł mnie i dał hasło do ucieczki. Rzuciłem fakon na ziemię, a wybrawszy odpowiednią szparę w gąszczu, który miałem nad głową — strzeliłem z prawej lufy słabszemi loftkami. Zatoczył się i spadł w przyziemny gąszcz, zbitej „takuary" [4]). Gdy pośpiesznie włożyłem do lufy nowy ładunek, zerwało się z pobliskiego, mocno porośniętego pasorzytami drzewa, przedtem śpiące stado małp, które nie widząc prowodyra, a wystraszone moim strzałem, ruszyło we wszystkie strony. Padł jeden i drugi strzał i dwa cielska, z hukiem staczając się po zaroślach, głucho uderzyły o ziemię. Naładowałem ponownie moją dwunastkę i ostrożnie zbliżyłem się do zdobyczy. Pierwszego znalazłem łatwo — leżał martwy. Tu sprawdziłem, ku mojej wielkiej radości, że to nowe okazy, dotychczas nieposiadane w naszych kolekcjach — wyjce czarne, zwane przez Brazyljan „Caraya". Są one bardzo rzadko spotykane w tutejszej okolicy. Ze zdwojoną energją rozpocząłem poszukiwania drugiego, który narobił mi nielada kłopotu. Gdy po blisko półgodzinnem, dokładnem przetrząsaniu gęstwiny nie znalazłem śladu po nim, mocno się zaniepokoiłem, że przepadł — co często nam się przydarzało.—Powziąłem zamiar przedarcia się przez gąszcz do miejsca, gdzie spadł pierwszy — prowodyr stada. W jednej chwili nijako mi się zrobiło... Obok zmurszałego pnia olbrzymiego pinjora, ukryty starannie w haszczach, wytrzeszczył swe krwią zaszłe ślepia i pokazał mi białe swoje zęby; odległość od mego gardła dzieliła go niecałe dwa metry; odskoczyć nie było można, bo wszędzie ściany gąszczu, zaś kolczaste sznury ljan haczyły ubranie. Dubeltówką też w takiej gęstwinie trudno manewrować, a tu sapie, charczy i wścieka się, pierwszy przeze mnie wydeptany w dziewiczych puszczach wyjec — i niewiadomo, czy nie ma zamiaru swemu prześladowcy czegoś zbroić. Gdy jednak schwyciłem za małokalibrowego „Efena" i mała stalowa kulka przeszyła mu klatkę piersiową, uczułem, że z głupiej opresji wyszedłem bez szwanku. Już ostrożniej zabrałem się do szukania trzeciej sztuki, jednakowoż mimo najszczerszej chęci, długie moje zabiegi spełzły na niczem. Wspaniały, brodaty samiec — zapewne lekko raniony — przepadł bez wieści na zawsze.

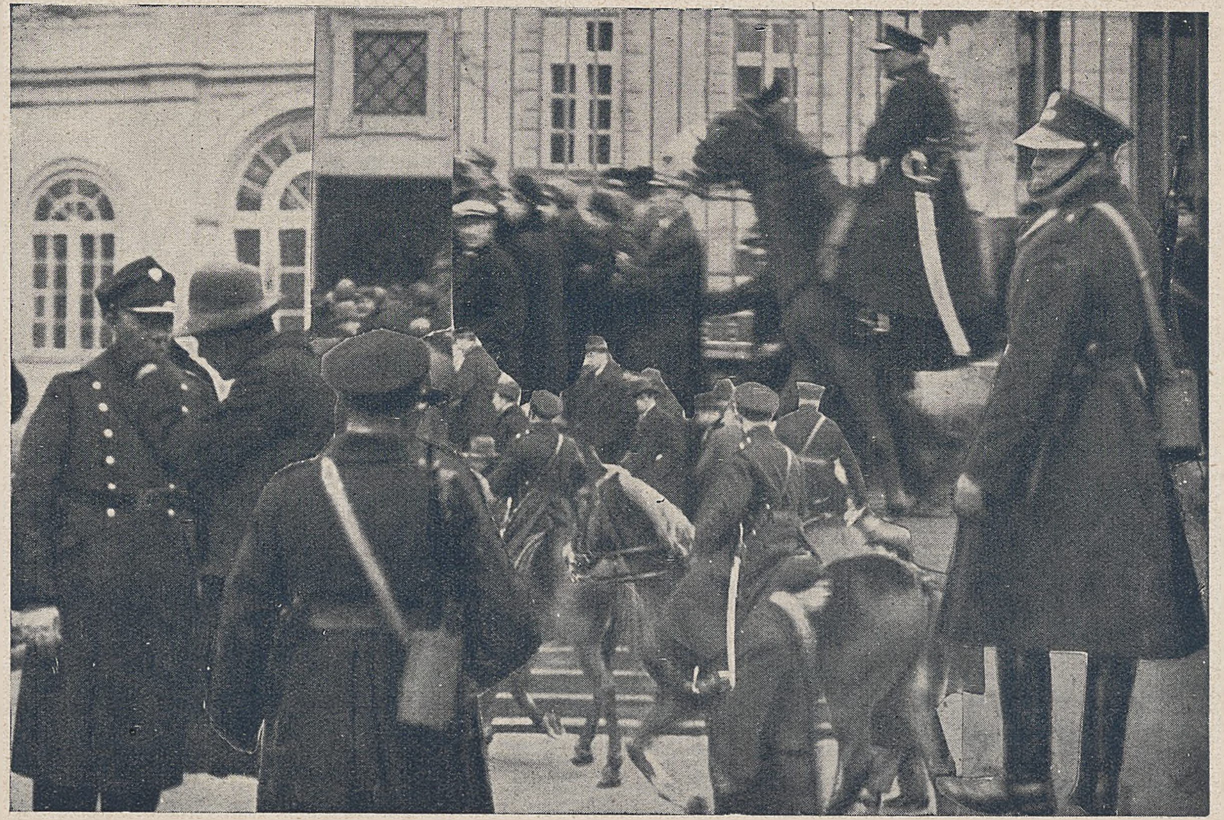
A. Wiśniewski.

[2]) „Fakon" (Facao) długi nóż do wycinania krzewów.

[3]) „Żararaka" (jararaca) najjadowitsza żmija dziewiczych lasów Parany.

[4]) „Takuara" (taquara) rodzaj bambusu.

W DNIU OTWARCIA SESJI SEJMOWEJ.



Legitymowanie posłów przy wejściu do sejmu. Skrywanie się do kościoła przed policją, galopującą po chodnikach. Policja rozpraszająca na chodnikach tłumy, interesujące się sejmem.

Z MIESIĄCA

W STOLICY I W KRAJU. Po odroczeniu sesji sejmowej na dni 30, członkowie Rządu wygłosili szereg odczytów publicznych w stolicy i innych większych miastach na temat naprawy ustroju Rzeczypospolitej. W dniu 5 grudnia sejm zebrał się ponownie na posiedzenie sesji budżetowej, po przemówieniach posłów opozycyjnych, poddających ostrej krytyce działalność Rządu p. Świtalskiego, Izba wyraziła Rządowi wotum nieufności, ogromną większością 246 głosów przeciwko 120. W konsekwencji Rząd podał się do dymisji. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dymisję Rządu i odbył konferencję z p. p. Marszałkami Sejmu i Senatu oraz z przywódcami klubów pułk. Sławkiem posłem M. Niedziałkowskim (P. P. S.) posłem M. Rógiem (Wyzwolenie), posłem R. Rybarskim (Klub Narodowy), Janem Dąbskim (stronnictwo Chłopskie) i Janem Dębskim (Piast).

Z powodu walki Rządu z Sejmem, prezes parlamentarnej polsko - francuskiej grupy poseł Jan Locquin nadesłał na ręce marszałka sejmu p. J. Daszyńskiego list, z wyrazami uznania za stanowisko zajęte w obronie praw parlamentu i demokracji. Prasa socjalistyczna i liberalna w Londynie ogłosiła list otwarty do marszałka sejmu polskiego p. J. Daszyńskiego, podpisany przez sekretarzy angielskich związków zawodowych i przywódców.

Koła artystyczne i literackie wysunęły projekt wyodrębnienia departamentu sztuki z Ministerstwa kultury i sztuki, projekt ten jest w sferach rządowych rozważany. Należy przypomnieć, że ministerstwo kultury i sztuki istniało już na początku istnienia Odrodzonej Polski, lecz zostało zniesione.

Marszałek J. Piłsudski bawił przez tydzień w Wilnie i brał udział w odbywającej się tam grze wojennej, żadne przyjęcia oficjalne w czasie tej bytności w Wilnie miejsca nie miały.

Sprawa urzędnicza, nabrzmiewająca już od dłuższego czasu, zaostrzyła się bardzo. Wobec nieprzychylnego stanowiska dla postulatów urzędniczych wyrażonego przez premjera p. Świtalskiego, w całem państwie odbyły się wiece urzędnicze, a w dniu 8 grudnia w Warszawie odbył się kongres delegatów reprezentujących 400 tysięcy pracowników zrzeszonych w różnych związkach. Na kongresie był reprezentowany również Związek zawodowy Leśników, który swoje postulaty włączył do ogólnych rezolucyj.

W sferach rządowych usiłują nadać tej akcji charakter polityczny, aczkolwiek w rzeczywistości tak nie jest i tylko zbieg okoliczności i przypadek sprawił, że moment wyczerpania się resztki anielskiej cierpliwości urzędników zbiegł się z kryzysem walki Rządu z Sejmem. Kongres uchwalił rezolucje wyrażające szereg postulatów jakoto: regulacji płacy, podwyższenie uposażeń i dodatków o 25%, zwrotu różnicy dodatku mieszkaniowego za rok 1928, pragmatyk służbowych, zaopatrzenia emerytalnego, pomocy lekarskiej, czasu pracy i t. p. i złożenie odpowiedniego memorjału Rządowi i Izbom Ustawodawczym.

Wielki dziennik zagrzebski „Obzor" zamieszcza korespondencję z Warszawy, w której propaguje ideę polsko-rumuńskiego sojuszu.

Serce wielkiego pisarza Władysława Reymonta zostało zamurowane w kościele św. Krzyża w Warszawie pod tablicą pamiątkową ku Czci wielkiego pisarza.

POLSKA ZAGRANICĄ. W Kijowie i Charkowie odbyły się w ostatnich czasach antypolskie demonstracje przed konsulatami polskiemi; poseł polski w Moskwie p. St. Patek złożył na ręce p. o. komisarza spraw zagranicznych Litwinowa protest z powodu tych manifestacyj.

Pan Roman Knoll poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie złożył protest z powodu artykułu w numerze 553 dziennika socjalistycznego „Vorwärts" p. t. „Terror in Polen", który to artykuł zarówno w treści jak i w formie był obrażający dla władz polskich.

W drodze powrotnej z Ameryki przybył do Londynu Wacław Sieroszewski i na zaproszenie ambasadora polskiego Skirmunta pozostawał tam kilka dni, celem wejścia w kontakt z przedstawicielami piśmiennictwa angielskiego jak Shaw, Galsworthy, Chesterton i t. d. Sławna nasza rodaczka p. Curie - Skłodowska w ostatniej swej podróży do Stanów Zjednoczonych była przyjmowana entuzjastycznie.



Tablica pamiątkowa w kościele Św. Krzyża w Warszawie, kryjąca puszkę z sercem Reymonta.



Władysław St. Reymont.

Uniwersytet Saint Lawrence zgotował jej tryumfalne przyjęcie z udziałem 10-tysięcy słuchaczy, u wejścia do instytutu chemicznego imienia Curie - Herburn wyciosano w kamieniu posąg Curie - Skłodowskiej w całej postaci.

Staraniem fundacji Kościuszkowskiej wydawany jest w Ameryce w języku angielskim „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza.

Towarzystwo szwedzko - polskie wydało w Sztokcholmie wieczór ku uczczeniu pamięci Chopina i Reymonta; na wieczorze byli obecni minister przemysłu i handlu Ludwig oraz posłowie Francji, Czechosłowacji i Polski. W Frankfurcie nad Menem święcił tryumfy śpiewak polski Jan Kiepura. Entuzjazm publiczności był olbrzymi a największe brawa wywołała arja tenorowa z opery „Halka" i kilka piosenek odśpiewanych po polsku.

SOWIETY. Nasi „mili" sąsiedzi od wschodu walczą w dalszym ciągu z religją, kontrrewolucją, powstaniami chłopskiemi i głodem, na wszystkich jednak frontach z niezmiernie ujemnym powodzeniem. Z lada błahego powodu burzą świątynie, jak naprzykład klasztory Czudow i Wniebowstąpienia na Kremlu, inne zaś zamieniają na kluby, kina i składy. Między innemi została zamknięta słynna Kijewo - Pieczarska Ławra. Rada komisarzy ludowych postanowiła do 1 stycznia 1930 r. zamknąć 84 cerkwie. Akcja ta natrafia na zaciekły opór ludności; w zagłębiu donieckiem doszło do regularnej bitwy między komsomolcami (niedorostki bolszewickie) a robotnikami sąsiednich hut i kopalń, w której padło kilkudziesięciu zabitych i kilkuset rannych i pobitych.

Niezrównani w wynalazczości, bolszewicy wpadli na pomysł kollektywizacji rolnictwa i przemysłu, obie te akcje natrafiają na zaciekły opór ludności wiejskiej i robotników. Bolszewicy wynalezli nowy tytuł dla opornych robotników — przemysłowy kułak.

W Moskwie wprowadzono system kartkowy, na kartki pierwszej kategorji wydaje się na miesiąc 3 kg. kasz ½ kg. masła ½ kg. makaronu i 1 kg. tłuszczów, na kartki drugiej kategorji połowę tej ilości; wydatek chleba ograniczono do 30 dkg. dziennie.

W Wołogdzie znaleziono wyrzucone na śmietniska w odpadkach 600 kg. miedzi, 25 ton stali i kilkadziesiąt skrzyń zupełnie nowych zagranicznych części do lokomotyw. Aby pokryć to marnotrawstwo surowca i materjałów, bolszewicy rekwirują nawet wszystkie części metalowe z... grobów nieprzyjaciół proletarjatu.

Około 16 tysięcy kolonistów niemieckich, osiadłych oddawna w Rosji, ucieka z raju czerwonego; 4 tysiące przejechało już do Łotwy, 3 tysiące koczuje pod Moskwą w okropnych warunkach. Wyjeżdżających bolszewicy obrabowali doszczętnie, zabierając im nawet złote obrączki.

W Moskwie rozstrzelano byłego wyższego urzędnika sowieckiej misji handlowej w Berlinie Kałmykowa; czterech innych urzędników tej misji zesłano na osławione wyspy Sołowieckie.

Na Kaukazie w okolicach stacji Mamet - Kali w Dagiestanie wybuchło powstanie górali; powstańcy napadli na ekspedycję karną G. P. U. i wyrżnęli 17 czekistów.

Pochód armji czerwonej w głąb Mandżurji wzdłuż linji kolejowej Czyta - Charbin trwa nadal; działania te mają na celu wymuszenie od rządu nankińskiego natychmiastowych rokowań na dogodnych dla Sowietów warunkach.

Na terenie Finlandji odbywają się zgromadzenia, na których zapadają uchwały domagające się od rządu wprowadzenia kary śmierci za przynależność do partji komunistycznej.

NIEMCY. Z chwilą wymarszu wojsk francuskich z Nadrenji, zwiększają się niemieckie apetyty na nowy podbój świata, na razie mówi się tylko(!) o odzyskaniu Śląska i kurytarza.

Traktat handlowy z Polską wywołał ostry sprzeciw w kołach niemieckich nacjonalistów. Niemiecki związek wschodni urządził wiec pod hasłem „protestu poszkodowanych niemców wschodnich przeciwko ugodzie likwidacyjnej w Polsce". Na zebraniu związku rolniczego w Brandeburgji zawarcie traktatu nazwano ułatwieniem Polsce podboju Prus wschodnich.

Druga strefa Nadrenji została w zupełności ewakuowana przez wojska okupacyjne francuskie i belgijskie. Z tej okazji w Koblencji i Akwizgranie odbyły się specjalne uroczystości.

W Niemczech podnoszą się alarmy z powodu stale zmniejszającej się liczby urodzin.

LITWA. Organ związków robotniczych litewskich został zamknięty, a redaktor jego Dowdajtis został skazany na grzywnę 1 tysiąca litów. Trust zapałcza-

UROCZYSTOŚCI KU CZCI PUŁASKIEGO W ST. ZJEDNOCZONYCH.



Obchód ku czci K. Pułaskiego w dniu 12/X r. b. w Wilkesbarre (Pensylwanja).

ny szwedzki po zapoznaniu się ze stosunkami wewnętrznemi Litwy zerwał z rządem litewskim pertraktacje, uważa bowiem państwo litewskie za objekt zbyt nietrwały, aby można na Litwie budować przedsiębiorstwa, obliczone na pracę i dochód w ciągu dłuższego czasu.

W litewskich sferach rządowych powstał projekt wydania ustawy, zabraniającej nazywania „tymczasowej" stolicy Litwy słowiańską nazwą Kowno zamiast litewskiej nazwy „Kaunas".

Z rozporządzenia komendanta miasta Kowna zamknięto pismo zwolenników Waldemarasa „Tautos Kelias. Kowno odwiedzili profesorowie uniwersytetów polskich Semkowicz i Botos - Antoniewicz w celu rewizytowania profesora uniwersytetu kowieńskiego Birżyszki, który w roku ubiegłym odwiedzał środowiska uniwersytetów polskich. Polskie zjednoczenie akademickie w Kownie wydało na cześć bawiących profesorów przyjęcie, w którym wzięło udział kilku profesorów uniwersytetu kowieńskiego.

FRANCJA. W Paryżu zmarł w nocy z 23 na 24 listopada zbawca Francji, największy mąż stanu doby obecnej Jerzy Clemenceau, zwany „tygrysem", w wieku lat 88. Zgon tego prawdziwego ojca swego narodu okrył Francję żałobą. Pogrzeb odbył się stosownie do ostatniej woli zmarłego bez wszelkiej pompy i parady, w Wandei, gdzie trumnę spuszczono do grobu w obecności zaledwie kilkunastu osób. Rodzina zgodziła się tylko na to, aby do trumny włożono czapkę i kij, które towarzyszyły zmarłemu podczas zwiedzania okopów frontu wojennego, oraz garstkę ziemi z fortu Donaumont pod Verdun; o tej samej godzinie w całej Francji rozległy się salwy armatnie. Cały świat oddał zmarłemu hołd, i jedynie Niemcy nie zdobyli się na tyle taktu i umiarkowania, aby nie dać wyrazu swej radości z powodu śmierci wielkiego syna Francji a nieprzejednanego wroga zaborczych „boch'ów". W jednem z kinematografów paryskich wystawiono film mówiący, przedstawiający Jerzego Clemenceau w jego domku w Wandei. Postać i słowa „zbawcy ojczyzny" dochodzące jakgdyby z za grobu, sprawiły na widzach kolosalne wrażenie.

AUSTRJA. W obradach parlamentarnych w Austrji ujawniła się pewna stagnacja, natomiast Heimwehra rozwija usilną działalność zarówno w stolicy jak i na prowincji. Z powodu zwłoki w załatwieniu ustawy konstytucyjnej Heimwehra wysuwa projekt oktrojowania konstytucji; urzeczywistnienie tego planu zależne jest od stanowiska wicekanclerza i ministra wojny. W sytuacji nastąpiło pewnego rodzaju odprężenie na skutek rokowań kanclerza Schobera ze stronnictwami, którym kanclerz postawił ultimatum, że w razie niedojścia kompromisu poda się do dymisji.

JAM JEST!

Wśród ziemskich wahań, pragnień, trwóg,
wśród rozhukanych życia fal,
jawi się Bóg wśród błędnych dróg
i mówi w jasną dążąc dal:
Jam jest!

W wiosenną, cichą, cudną noc,
rozróżnia szept natury słuch
i wszędzie jawi mu się Moc
i zewsząd woła Twórczy Duch:
Jam jest!

W kielichu lilii, w woni róż,
po przez słowiczy wabny śpiew,
w pieszczocie słońca, w ryku burz,
przemawia Jego miłość, gniew:
Jam jest!
Kto Go nie słyszy... biedny on,
z ziemią się sprzęgnie w wieczny szał,

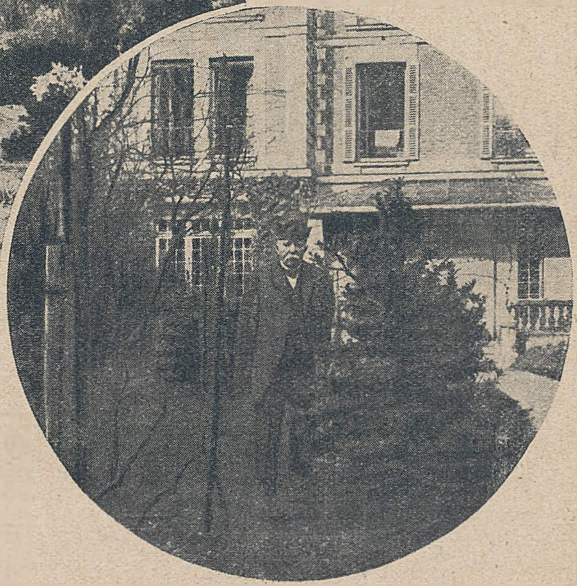
marnością będzie jego plon,
bo Ten, który mu żywot dał,
nie rzeknie doń w godzinie trwóg:
Oto twój Ojciec? Sędzia, Bóg...
Jam jest!

Marja Czeska.

ZGON, „OJCA ZWYCIĘSTWA” — JERZEGO CLEMENCEAU.



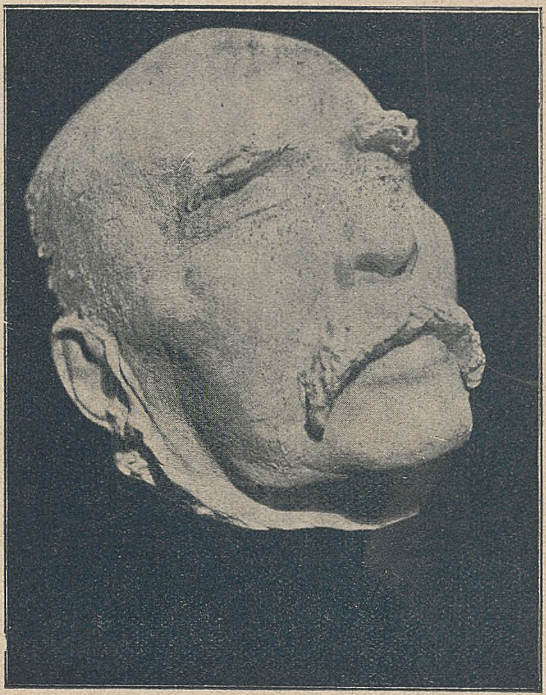
OJCIEC ZWYCIĘSTWA U SIEBIE W PARYŻU I W SAINT-VINCENT-SUR-JARD.



Dom Jerzego Clemenceau w Saint-Vincent-Sur-Jard (Wandeja), gdzie wiele przebywał w ostatnich latach życia.



Clemenceau w ogrodzie swojej posiadłości wandejskiej.



Maska pośmiertna Clemenceau, zdjęta przez znanego rzeźbiarza P. F. Sicard'a.

JESIENNY SALON W TOW. SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.



Wojciech Weiss (Dyplom honorowy) Fot. A. Janczewska *Remedios.*

W CZECHOSŁOWACJI po pięciotygodniowych rokowaniach przyszło do utworzenia gabinetu. Socjaliści otrzymali 3 teki a mianowicie: ministerjum oświaty, sprawiedliwości i aprowizacji; niemieccy socjal - demokraci otrzymają tekę ministerjum opieki społecznej, przedstawicielami zaś narodowych socjalistów będą Dr. Benesz (minister spraw zagranicznych) i Dr. Francke (minister poczt).

RÓŻNE. Włoska para królewska złożyła uroczystą wizytę Ojcu św. w Watykanie.

W dniu 13 stycznia zbierze się sesja Ligi Narodów pod przewodnictwem delegata Polski ministra Zaleskiego.

Król belgijski Albert podpisał nominację ministrów składających gabinet nowoutworzony przez premjera Jaspara a złożony ze wszystkich minstrów dotychczasowych.

W roku 1930 Grecja obchodzi uroczystość 100-lecia niepodległości. Z tej okazji mają być powtórzone igrzyska delfickie na szerszej podstawie i powołane do życia starożytne uroczystości panatejskie.

Nad Atlantykiem szalał orkan o niebywałej sile, który spowodował bardzo wielkie straty; wskutek burzy zatonął parowiec włoski „Chieri"; z pośród załogi 41 ludzi uratowano tylko kapitana i 5 marynarzy.

W Ameryce nadeszła fala mrozu; z powodu niespodziewanego obniżenia się temperatury zanotowano 20 wypadków śmierci wywołanych przemarznięciem.

Znany egiptolog angielski Howard Carter zamierza rozpocząć w Aleksandrji poszukiwania grobowca Aleksandra Wielkiego. Według podania Aleksander Wielki ma być tam pochowany w trumnie z czystego złota.

MINIATURY P. KAZIMIERY DĄBROWSKIEJ.



Miniatura art. dram. p. Marji Majdrowiczówny.



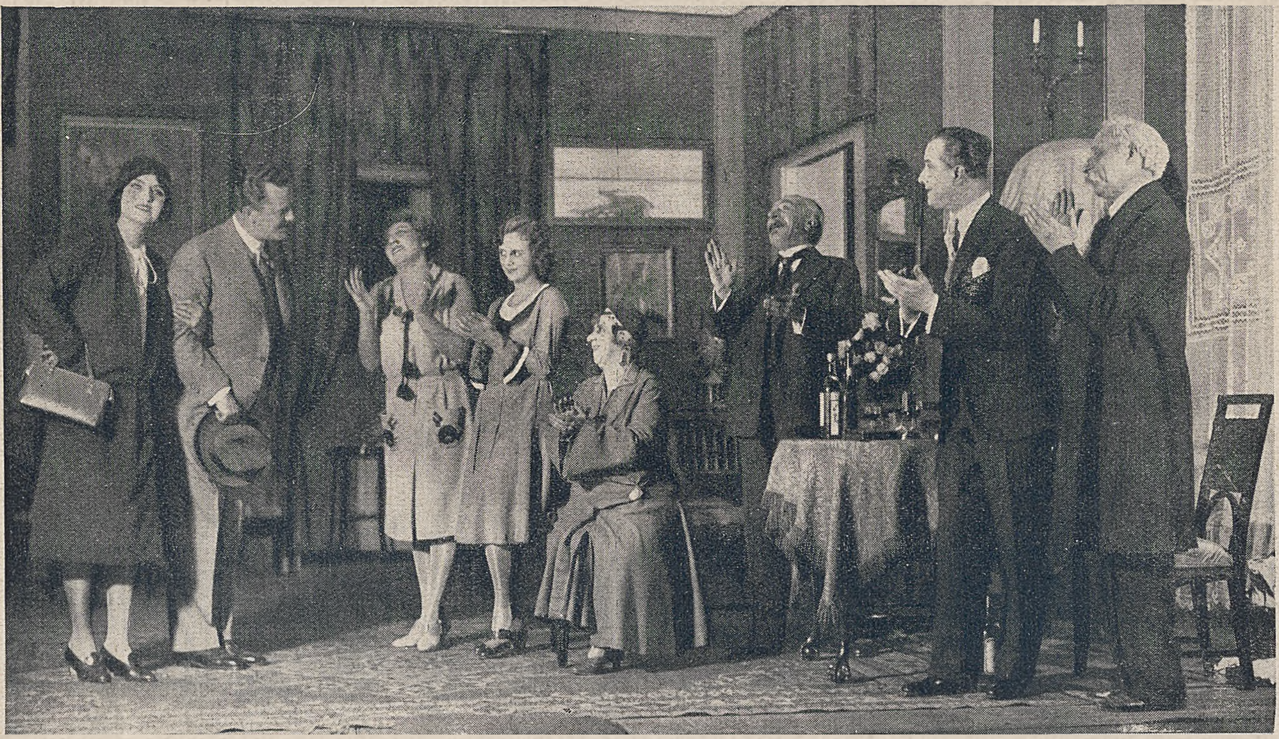
Miniatura panny Elżuni Osterwianki.



Portret-miniatura art. mal. p. J. Jaroszyńskiej.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

TEATR MAŁY: „CZARUJĄCY EMERYT" KROTOCHWILA W 3 AKT. W. RAPACKIEGO (SYNA).



Akt. III. Finał. Wykonawcy: PP. Leszczyńska - Pancewiczowa, Leszczyński, Modrzewska, Lubińska, Czaplicka, Łuszczewski, Modrzejewski i Fritsche.

TEATR NARODOWY: „KRES WĘDRÓWKI", SZTUKA W 6 OBRAZACH SHERIFFA.



Główni wykonawcy: PP. Warnecki, Orwid, Węgrzyn, Szymański i Myszkiewicz.

KŁUSOWNIK
(gawęda).

— Oj, wymordował ja za swego żywota niemało zwirza, i to wszelakiego, ho ho! Bo i było go wszędy dawnemi laty. Poszedł do boru, posiedział na szarówce z parę pacierzy — był kozieł, abo sarna. Abo z wieczora, przy pólku oziminy — nigdy darmo: dwa, trzy koty, musowo. A borsuka? Ino go wypatrzeć: ziemia wokół w jamy wygracowana, to już jego pazurów robota, a ino. Już go tedy pilnuj, raz i drugi i trzeci — musowo się go zdybie choćby nocą, przy miesiączku... Niejednego ubił ja na ten przykład, pod zorę. To kawał zwirza je, a sadła na nim, jak na wieprzu. Było na jednym z pół puda; przetopił, sprzedał w japtyce, było grosza, a i skórka nieźle się płaci, a ino.

Tak rozpowiadał, ćmiąc machorę Igras, stary raubszyc, już wiekiem nieco pochylony, o twarzy zoranej, brwiach wielkich, nastroszonych, z pod których wyzierały, jak dwa ostrza, mądre, bystre stalowe oczy, każdej rzeczy przyglądające się z rozwagą, jakby raz wraz utkwione w cel strzału, zimne, a w samej głębi źrenic tające nigdy niezaćmiony błysk, nigdy nie gasnący promyk, świetlik wnikliwy.

W wielgachnej, jak stóg siana, nieodłącznej czapie ze skórek zajęczych, w wytłuszczonej kamizeli z rękawami, w wielkich, grubych butach — wyglądał nie na włókowego gospodarza, jakim był, lecz na wszelakiego zwierza mordercę, za jakiego sam się podawał.

Zresztą był to człek dobroduszny, zrównoważony, oszczędny, w miarę gościnny, coraz pobożniejszy, w miarę jak posuwał się w lata. Często też powtarzał w różnych okolicznościach:

W Boga wierz,
Dobrze mierz,
Będzie zwierz.

Pozbawiony wszelkich zainteresowań politycznych, słabo orjentujący się w zmianach, zaszłych w Polsce po r. 1919, utożsamiający sprawę rządu z przymusem płacenia podatków, Igras uznawał jeden tylko godny temat rozmowy: jak onego zwierza podejść i ubić. Niegdyś, przed wojną — „biletny ochotnik", jak sam się nazywał, polował z „komisarzem ziemskim" i „naczelnikiem ujezdnym". „Niema ochoty, jak Igrasa nie staje" — ponoć utarło się przekonanie. Obecnie od lat kilku robił starania o pozwolenie na broń. Odmawiano. Dał więc za wygrane, tłumacząc się, że już nie dowidzi, choć strzelał jeszcze niezgorzej, posługując się przy sposobności swą „gramatyką", jak ją sam nazywał. Była to pojedynka domowego wyrobu, kupiona gdzieś za 15 złotych, składająca się z kolby, zgruba ciosanej, i żelaznej, lichej rury, nędzną śrubą przykręconej do łoża. Z tej to „gramatyki" tłukł stare koty, kozły na 30, 40 kroków. Zastępowali go coraz częściej synowie, chłopy po trzydziestce, obadwaj już karani za kłusownictwo.

Żyła w nim pierwotna, potężna namiętność łowiecka, skażona chłopską chciwością materjalnej korzyści, jaką ciągnął z upolowanej zdobyczy. Mięso zjadała liczna rodzina. Stary był łasy na skórki. Przy wydatnych rezultatach łowów kłusowniczych na wszelakiego zwierza, począwszy od wiewiórki i tchórza — aż do lisa, wydry, borsuka, dochody z tego nieprawego procederu mogły być niemałe.

Z wielkim trudem dawał sobie wytłumaczyć elementarne zasady racjonalnego łowiectwa, konieczność ochrony, rygorów. Potakiwał, basując: „Musi być prawo i do tego, musowo, a ino". Pozostawał jednak w głębi duszy przy swoim dogmacie: dobrze mierz, będzie zwierz! Zdaje się, że i sidłami lub wnykiem nie gardził, choć nigdy się do tego nie przyznawał i gadał, że „to nie je ochota".

— Są w człeku, pedam, dwa pomyślenia: wolne i prędkie. Jak na ten przykład w polu, co, kiedy i jak zrobić, abo co i gdzie kupić, abo sprzedać — to już musi być wolne pomyślenie. Ale jak zwirza ubić, to już musowo z prędkiego pomyślenia. Inaczej nie idzie. W okamgnieniu — cały los myśliwca. Spóźni się abo się pokwapi — i próżny cały zachód, a ino! Mało ja wydrów ubił? A trudny to zwirz do strzału. Trzy, cztery i pięć nocy pilnował, w dole, na mrozie, bez palenia i tchu z pyska nie śmiał wypuścić... I wicie, panie, wielem ją widział? Mig. Cosik się mignęło, niby zwirz... Szwyrnie po lądzie, z krzaków do brzegów, do przerębli, gdzie ryby łowiono... W okamnieniu i strzał. I była wydra, a ino! Choć owo prędkie pomyślenie niezawsze, pedam, na dobre wychodzi. Będzie temu lat zgórą dziesięć. Był człek młodszy i zdrowia nie szczędził. Siedzę ja na szarówce nad Sonem, skryłem się za krzem i miarkuję: może kaczki nadlecą, abo zapadną na przerwie pod kępą, gdzie niecałkiem jeszcze zamarzło. Kra wielga płynęła. Cosik nic nie widać — ckni się człowiekowi tak siedzieć na chłodzie. Aż tu z za kępy na Sonie jadzie cosik na krze. Zwirz! Gały wytrzeszczam: wydra! Jucha kawał ryby w pysku trzyma, widać na głębi upolowała i na ląd chciała się dostać. Woda bije pod brzeg, niesie krę z wydrą prosto mi w gębę. Nie wytrzymałem — prosto w nią!... Zatrzęsła się, zadygotała, zemgliło ją, zwisła, ale jeszcze się trzyma, płynie prosto na mnie. Dygotki mnie wzięły, dech sparło: moja, czy nie moja będzie?.. A tu jak nie trzaśnie kra w krę i moja wydra — pod lód. I tylem ją widział. Szukali my... Poszła z wodą. A na ten przykład przy wolniejszem pomyśleniu — byłaby moja. Jucha nie widziała mnie, dostałbym ją na lądzie, a ino.

Siadywaliśmy nieraz nad Sanem, nad łachami, bagnami łąkowemi w oczekiwaniu wieczornych zlotów kaczek. Igras, ćmiąc bez przerwy papierosy, pokaszlując i gęsto plując, rozprawiał, wspominał.

— Ochota, pedam, to je ona lubość do zwirza i cały w tem jenteres, aby zwirza podejść i ubić, a ino. Ale dużo, nie mało, musowo. A ktoby tam miał zdrowie, na ten przykład, jak to widzę, tyle godzin brodzić po bagnach, z taką fuzyją, jak pańska, coby za nią dwie krowy kupił i co z tego? Dwie, trzy kaczki. Niechbyście tak, panie, przyjechali do nas zimą, poszlibyśmy na prześlizy, gdzie kaczki z wieczora siadają.

— Odparzeliska — myślicie?

— Juści, a ino, tam się jeich zbiera nie mendel abo dwa — aże czarno od nich, jak zasiędą; jedna na drugiej, po łbach se depcą. Wody mało, a jeich ćma. Wtedy podleźć cichutko z za krza — raz w całą bandę, drugi — w lot, gdy podfyrną. Bywało od dwóch strzałów osiem i dziesięć padało. To je jenteres. Abo żer-



Nad jeziorem. Mal. St. Masłowski

deczkę im z wędami spuścić na onym przelizie. Z rana przyjść i bez strzału są: parę, kilka. Jest co do garnka włożyć, żywieru wdowol, a ino. Ale to je ochota paradna: na podjazdkę na kota, abo na kury, jeśli na nie rok dobry. Aby umieć podjeżdżać; nigdy na zwirza, na sztych, tylko zawdyk wkółko, a coraz bliżej, równo i okolutko, aby ino na strzał. To z jednej podjazdki za dnia, abo łacniej — przy miesiączku braliśmy ośmiu, dziesięciu kotów, a kurów, jak się trefiło, parę mendli i kopę, a ino. Przysiądą kupą, jak wielga czapa czerni się to na śniegu... Na dziesięć kroków dadzą się podjechać. Wyskoczyć po strzale i migiem całą kupę narzucić sukmaną i do worka. Ze strachu niejedna i żywcem się dostanie, a ino.

— Szmat czasu temu będzie. Polowaliśmy raz twardą jesienią: naczalnik ziemski, wójt, też ochotnik i niby ja. Po pod Sonem szli my krzami. Fazany się trafiały, z za Sonu, z Awstrji się przeniosły i tu się hen zagnieździły. A i kot był nierzadki. Jakoś my się rozeszli, bo obszar tego był niemały. Pierwszy strzał był mój: fazan, piękny, starny kogut! Dobra, przytroczyłem, szczęść Boże! Nie minęło pacierza — kot! Już dwa, daj Boże! Zabrałem kota na plecy, idę se zwolna i myślę: co to będzie dalej? Wzięła mnie ochota popalić, a tu coś szwyrnęło po ziemi... Zwirz, ale jaki? Zmierzyłem się i trach, kiej się z chróstu krzynę wychynął... Padł, podnosi się — poprawiłem. Dopadam... Wiercie panie, nie wiercie, jak mi Bóg miły, obym jasności Boskiej nie widział przy skonaniu — wydra była! Skąd się wzięła, co jucha tamoj robiła, że dała się tak zdybać za dnia — po dziś dzień pojąć nie mogę. I klnę się na Boga, jakem stary ochotnik, lat zgórą 40 za zwirzem się uganiam, raz jeden jedyny tak mi podeszło, żem wydrę dostał, nie przymierzając, jak kota na pomyka, a ino. Wielka była z tego uciecha. Zbiegli się ochotniki, oglądają moją wydrę. Rozpytują, co i jak; gały im z podziwu wyłażą. A tu wydra leży, sierść na niej pięknie lśni, jak mosiądz i ani mru-mru. Dał mi za nią naczalnik 25 rubli, a fazana tom już z własnej łaski mu sprezentował. Człek był ludzki, ani słowa...

— Nabrał ci ja też lisów na gałkę. A w tem cały jenteres, aby trutka sielna była, aby go zmogła. Bywało pięknie się wszystko wyrychtuje, patrochy zajęcze porozciąga po tropach, gałki się rozrzuci, gdzie lisy się dyndowały. Rano patrzysz: ani gałków, ani lisa. Trutka djabła była warta, a płaci się wielgi pieniądz i cały zachód próżny. Raz wzięli my jednego ranka dwóch. A niejeden, co mądrzejszy jucha, to chyci w pysk rozgryzie i wypluje. Może go tam gdzie zemgli na stronie, może odchoruje. A kto go tam wie, zatraceńca. Okrutnom miał zawdy ochotę polować na onego zwirza, bo wielgi to rabuś i szkódnik, niech ręka Boska... A wiatr ma, zmyślny, czujny zwirz, hohoho. Praktyki różne zna. Adyć, panie, i mnie się cosik na ten przykład trafiło. Ubiliśmy lisa pod borem, przy padlinie. W dole my na niego dwa dni czekali. Po pierwszym strzale padł, jakby go pieron raził. Wzięli my lisa we worek, przynieśli do chałupy, cisnęli pod ławę, przy ścianie. Zasiedli do wieczerzy i zwolna se pojedali. Gromada nas tedy była, bo to i syny i synowe — wszystko było w kupie. Cosik ruszyło się pod ławą. Baczę i gadam do syna: spoj-

rzyj no, Jędruś... A tu lis szust z worka na równe nogi i dalej na izbę. Kobiety, dzieci w krzyk. Chwyciłem za strzelbę z za pieca... Strzelać w chałupie nie idzie. Co tu robić? Baby się drą, a lis hasa po izbie, garnki przewraca, tłucze. To zapędzili my go z wielkim mozołem do sieni, poświeciłem synowi i siekierą go obił, a ino. Twardy był, rzucał się. Po strzale go zemgliło, w cieple orzeźwiał, a może zdechniętego udawał po strzale? Kto go tam wie, takiego zwirza; mądrala je, chycel.

Przemarzliśmy owego ranka na tokach do szpiku kości. Ranek kwietniowy mroźny był, wietrzny. Toki były słabe. Cietrzewie trzymały się zdala od budek, być może spłoszone strzałami dnia poprzedniego. Przesiedzieliśmy w budkach najlepsze godziny. Granie cichło. Nie było już na co czekać. Wyszliśmy z budek, naprędce popalili. Igras był markotny: nie lubił próżnej mitręgi. Przysiedliśmy na kępie suchej trawy, przekąsić, popalić.

— Kiepsko my, panie trafili, bez to, że wiatr. To jeich je do czorta. Niechby ino wiatr ustał, można jutro spróbować, to usłyszelibyście, panie, co tu za muzyka odchodzi: a gulgoty, gulgoty, od samego świtu, aże we wsi je słychać, a to wszak ze 3 wiorsty będzie.

Była godzina siódma. Ociepliło się. Wyzłocił się, wybłękitnił kwietniowy poranek. Nie mieliśmy obadwaj chęci powrotu.

— Słuchajcie, Igras, a możeby tak trochę połazić za kaczorami?

— Możno, a jak tam pan z paleniem?

— Starczy, Igras, nie bójcie się.

Stary nie znosił braku palenia.

— Pójdziem, panie, za bór ordynacki, na chłopskie; tam różnych wodów wdowol, większych i mniejszych. Lubią się tam kaczki trzymać.

Puściłem Igrasa przed siebie.

Obchodząc rozmokłemi łączkami bagna, bajorka, miałem kilka strzałów do kaczorów.

Wstąpiliśmy na twardą steczkę, przeszliśmy kawał boru, gęste zagajniki, młode i starsze, przez które przedzieraliśmy się z trudem, gubiąc się co kilka chwil. Droga stawała się długa i męcząca.

— E, Igras, a dokąd to my?

Stary zatrzymał się, zsunął czapę zajęczą, odsłaniając spocone czoło.

— Jeszcze będzie z pół wiorsty. Jest to wody kawał i kto drogi nie zna, nie trafi nijak. Gąszcz tu wielgi i ustronie; tu jeim nikt nie przeszkadza, nikt nie płoszy — pewnikiem tu są.

Wkrótce wydostaliśmy się na twardszą jakoby grobelkę i przez gałęzie błysnęła woda. W tej samej chwili z traw przybrzeżnych zerwało się z krzykiem kilka par godujących kaczek. Przykucnęliśmy, bacznie rozglądając się po jeziorku. Obraz, ujęty jednym chwytem oczu, był zjawą skończonego piękna. Błękit wiosennych, śmiejących się wód, złote połyski sitowia, oczeretów, rozchwianych na wietrze smugami, kępami, wiechami, w ciemnem obramowaniu gęstego zagajnika — tworzyły czarującą całość, złożoną harmonijnie z najprostszych elementów: z błękitu, złota i głębokiej zieleni.

Pod dalekim brzegiem sunęły zwolna pary kaczek. Z traw rozbrzmiewały głosy godujących krzyżówek. Para nurów beztrwożnie zbliżała się do nas.

O strzałach na razie nie było mowy. Przylec i czekać, aż co podpłynie, nadleci na strzał — jedyna była nadzieja. Legliśmy obadwaj na suchym wzgórku, mając otwarty widok na jezioro.

— Oj, panie, kwakula by się nam przydała. Puściliby ją teraz na wodę — kaczor pewny i nie jeden. Miałem ja jedną ongiś — chutna jucha była, darła się, aże uciecha była słuchać: To fyrnie, to padnie na wodę i cięgiem — kwakwakwa. Po parę i kilka kawalerów do siebie ściągała. Sama z łódki złaziła i sama wracała. Marny miała los — ustrzelili mi ją, a ino!

Błogo tu było: cudnie dla oczu, ciepło, zacisznie. Igras zamilkł, rozglądając się po jeziorku. Palił bez ustanku, gęsto plując.

— Ojciec mój, nieboszczyk, też był ochotnik, stryjo też, moje chłopaki też, a jakże. Tak już cała famielja. Nas było dwóch: ja i młodszy, Tomek. Też był ochotnik, ale bez fuzyi, a ino. Człek był rzetelny, do pracy skory, ale miętkiego serca i biedował bez to. Gadali o nim we wsi, że niespełna rozumu, ale to była nieprawda. Zmogła go jakowaś boleść duszna we wielgą wojnę i pomer. Mieli z niego ludzie, póki żył, uciechę, ale on z nich niemało utrapienia. Bywało, ludzie we święto do kościoła idą, mój brat — do boru; trafi się czas wolny od roboty, kto na pogwarkę, na muzykę, kto do miasta wyleci, Tomek — do boru. Za dnia, w nocy, jak popadło. Nieraz ja go sam zdybał na tem oto miejscu, gdzie teraz se spoczywamy. Stryju— na niego we wsi wołano, dla śmiechu niby. A co tam, stryjku — wydziwiają — w boru słychać? A Tomasz jakby nic: ptaszki śpiewają, peda, rozmaite stworzenie ma w boru schron. A widzieliście, jak las rośnie? A wiele chojaków w boru? Stryjo teraz szyszki na chojkach liczy — dogadują, kpinkują. Ręką machnie i pójdzie swoją drogą. Rzetelnie Panu powiem, że cięgiem w boru siedział. Co tam porabiał, Bóg raczy wiedzieć. To mi wiadome, że litował się nad każdem stworzeniem, a już nadewszystko lubował się w ptaszkach. Ochotnik był, pedam, ale bez fuzyi! Głosy z siebie różne wydawał i ptaków, i zwirza, i zmyślny był, że skądciś potrafił przezywać te różne głosy. To pociecha była nielada, gdy się dzieciska, co starsze, zwiedziały i raz wraz do niego, przy każdej okazjej:

— Stryju, gadajcie no, jak dzięcioł woła?

— Dzięcioł ciurka.

— A sroka?

— Sroka brzecha, peda.

— A jeszcze jak?

— Szczegoce.

— A jeszcze jak?

— Krzekce.

— A skowronek, gadaliście, że dzwoni.

— Skowronek, gadałem, przepiernie.

Dzieciska w śmiech i dalej go rozpytują:

— A kawka, gadajcie.

— Wiadomo, peda, kawka plegota.

— A cieciorka?

— Koka.

— A dudek?

— Duda, niema ten ptak jenszego głosu, ino duda.

— Stryju, a powiedzieć no, widzieliście w boru sowę?

A co sowa robi?

— Sowa huczy.

— A puhacz?

— W o ł a.

— Tom go nieraz sam brał na spytki i pytam bez ciekawość o głos jakowegoś rzadkiego zwirza.

— Gadaj no, Tomku, pedam, jaki głos ma wydra?

— Wydra śwista, bracie.

— Rzetelnie rzekłeś, pedam, a kiejżeś taki mądrala, to gadaj, jaki głos słomka wydaje?

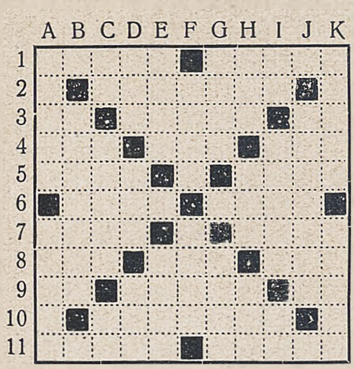
— Słomka chrapi na ciągu.
— A kulik?
— Kulik, peda, akuratnie prześwistnie, tyle jego głosu.
— Prawda, pedam i dalej rozpytuję, aby się pośmiać i za język pociągnąć:
— A wróbel?
— Wiadomo, peda, wróbel ćwierka.
— To zgadnij, pedam, jaki głos je szpaka?
— Nie zgaduję, bo wiem: szpak świerka, musowo, peda, i śmieje się.
Zmyślny był do tego nad wszelką miarę i w głowę zachodzę, skąd do niego przyszła ta zdatność w słowie: czy z boru, czy z jakowejś księgi, czy z siebie samego? Jak mi Bóg miły, to był Igras z Igrasów, ochotnik z dziada — pradziada: też był ochotnik — tylo że bez fuzyi, a ino!

B. Gacki.

KĄCIK ROZRYWKOWY

ZADANIE KRZYŻYKOWE
ułożył St. F. Łopaciński.

Pani A. Michalewskiej z Radoszyc, w dowód uznania za trafne rozwiązania łamigłówek, to zadanie poświęcam.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

P i o n o w y c h: A1 — Narodowość, A7 — Produkt ceramiczny, B3 — Krótka ulica, C1 — Karta (wspak), C4— Roślina, C10 — Litera grecka (fonet), D1 — Urzędnik turecki, D5 — Pytajnik, D9 — Dźwięk, E1 — Piorun, E8 — Plecionka, F2 — Wizja, F7 — Rzeka, G1 — Kość, G8 — Formuła przysięgi, H1 — Przeznaczenie, H5 — Część twarzy, H9 — Miara powierzchni (wstecz), I1 — Zaimek, I4 — Przewód krwionośny, I10 — Miara powierzchni, J3 — Tytuł powieści Ewersa, K1 — Imię autorki „Mężcz. wolą blond.", K7 — Księga św. u Mahometan.

P o z i o m y c h: 1A — Wiano, 1G — Minerał, 2C — Rolnik, 3A — Mieszkanie owadów (wspak), 3D — Wyspa Archipelagu (wspak), 3J — Zaimek (wspak), 4A — Imię żeńskie zdrobn., 4E — Termin szachowy, 4I — Rodzaj głosu, 5A — Jednostka wagi, 5H — Mieszkanie lisa, 6B — Fabrykant perfum, 6G — Część składowa drzewa, 7A — Przekaz, 7H — Pukanie, 8A — Były, 8E — Aktor filmowy, 8I — Zaimek (wspak), 9A—Znak chemicz. pierwiastka, 9D — Tren, 9J — Litera fonetycz., 10C— Zapiska, 11A — Imię żeńskie, 11G — Imię

ZAGADKA.

Przez J, to wyspa jest daleka
Przez L, z wulkanów stoków ścieka
Przez N, w kościele się znajduje
Przez K, to wszystkim nam smakuje.

Za trafne rozwiązania powyższych zadań przyznany będzie drogą losowania komplet szachowy.

DO NINIEJSZEGO NUMERU DOŁĄCZAMY KALENDARZ „ECH LEŚNYCH" NA R. 1930, JAKO PREMJUM DLA PRENUMERATORÓW NASZEGO PISMA.

ADMINISTRACJA.



T R E Ś Ć:

R e d a k t o r: LEONARD CHOCIŁOWSKI

W y d a w c a: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna Nr. 15.

DO P. T. ABONENTÓW

„ECH LEŚNYCH"

Wobec konieczności zapewnienia pismu normalnych warunków rozwoju i trwałych podstaw egzystencji, od 1 stycznia 1930 r. przedpłata od wszystkich bez wyjątku Abonentów „Ech Leśnych" będzie pobierana zgóry.

Celem przeto uniknięcia przerwy w dostarczaniu pisma, uprasza się o wpłacanie przedpłaty za rok przyszły zawczasu na konto w P. K. O. Nr. 737.

ADMINISTRACJA.